

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 36 (1150) 21 LISTOPADA 1982 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Słowa moje nie przemiją...”

- Uroczysta inauguracja roku akademickiego 1982/83 w ChAT
- W 170 rocznicę urodzin Zygmunta Krasińskiego
- Jubileusz kapłański proboszcza parafii polskokatolickiej w Gdańsku
- Stany lękowe u dzieci



Gmach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie

## Uroczysta inauguracja roku akademickiego 1982/83 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

W dniu 5 października br. w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie przy ul. Miodowej odbyła się inauguracja roku akademickiego 1982/83. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo odprawione w sali synodalnej przez kapłanów Kościoła Polskokatolickiego. Mszę św. cele-

brował ks. dziekan Tomasz Wojtowicz, a ks. doc. dr Edward Bałakier wygłosił kazanie n.t.: „Kapłaństwa Nowotestamentowego”, w nim omawiając trzy następujące

dokończenie na str. 8—9

## DWUDZIESTA PIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

**Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan (1,9-14)**  
Bracia: Nie przestajemy modlić się za was i prosić, abyście napelnieni byli poznaniem woli Jego we wszelkiej mądrości i pojmowaniu duchowym. Abyście też postępowali w sposób godny Boga, podobając mu się we wszystkim, przynosząc owoc przez każdy dobry uczynek i wzrastając w poznawaniu Boga. A umocnieni wszelką mocą według potęgi chwały Jego, ku wszelkiej cierpliwości i stateczności z radością, dzięki czynicie Bogu Ojcu, że nas uczynił godnymi, abyśmy się stali uczestnikami dziedzictwa świętych w światłości. (Bóg) wybawił nas z mocy ciemności i przeniosł do królestwa Syna umiłowania swojego. W nim mamy odkupienie przez krew Jego, odpuszczenie grzechów.

### Ewangelia według św. Mateusza (24,15-35)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy ujrzycie brzydotę spustoszenia, zalegającą miejsce święte, a przepowiedzianą przez Daniela proroka (kto czyta niech zrozumie), wtedy ci, którzy są w Judei, niech uciekają w góry; a kto jest na dachu, niech nie zstępuje, aby co wziąć z domu swego; a kto jest na roli, niechaj nie wraca, by zabrać płaszcz swój. A biada brzemennym i karmiącym w one dni. A proście, aby ucieczka wasza nie była w zimie, albo w szabat. Będzie bowiem naówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd, ani nie będzie. I gdy nie zostały skrócone owe dni, nikt nie byłby zachowany, lecz dla wybranych będą skrócone owe dni. Wtedy, jeśli wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą znaki wielkie i cuda, tak aby w błąd byli wprowadzeni (jeśli to być może) nawet i wybrani. Otom wam przepowiedział. Jeśli wam tedy rzekli: oto na pustyni jest, nie wychodźcie; oto we wnętrzu domów — nie wierzcie. Albowiem jak błyskawica zabłyśnie od wschodu, a widna jest aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego. Gdziekolwiek było ciało, tam się zgromadzą i orły. I natychmiast po udrczeniu owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy spadają z nieba, i moce niebieskie poruszone będą. A wówczas ukaże się na niebiosach znak Syna Człowieczego i wtedy płakać będą wszystkie pokolenia ziemi. I ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem. I pošle aniołów swoich z trąbą i głosem wielkim, zgromadzą wybranych Jego z czterech stron świata, od szczytu niebios aż do krańców ich. A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa. Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest w drzewiach. Zaprawdę powiadam wam, nie przemienie to pokolenie, dopóki nie stanie się to wszystko. Niebo i ziemia przemienią, ale słowa moje nie przemienią.

## „Słowa moje nie przemienią...”

W każdej Mszy świętej jest tuż po konsekracji chwila, kiedy Kościół — posługując się słowami liturgii — wyznaje swą wiarę w tajemnicę Odkupienia. Bowiem ustami celebransa wspomina „błogosławioną mękę tegoż Chrystusa... Pana naszego, jak również zmartwychwstanie i chwalebne Jego wniebowstąpienie...” Pragnie on w ten sposób wyrazić niezachwiane przekonanie, że za pośrednictwem bezkrwawej ofiary rozdziela Bóg swym dzieciom łaski Odkupienia. Dlatego każde w Mszy świętej wymieniane główne jego momenty: Mękę, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Dawna liturgia dodawała na końcu — co jeszcze obecnie praktykowane jest w Kościele wschodnim — także powtórne przyjście Chrystusa, który przybędzie raz jeszcze „z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30c).

Ewangelia dzisiejsza (Mt 24,15—35) ukazuje nam ostatni akt dramatu Odkupienia — powtórne przyjście Boga-Człowieka na świat. Zaś w lekcji (Kol 1,9—14) zachęca nas Apostoł do wdzięczności za dar wybraństwa do zbawienia. W oparciu o dzisiejsze czytania zastanówmy się nad tym, co przemawia za spełnieniem się proroctwa Chrystusa o końcu świata i Jego powtórny przyjsciu, oraz jaki powinniśmy stąd wyciągnąć wniosek.

\* \* \*

Był wtorek Wielkiego Tygodnia. \*Zbawiciel wygłosił właśnie — ostatnie podczas swej publicznej działalności — kazanie w świątyni, w którym zerwał maskę obłudy z twarzy uczonych i faryzeuszów. A ponieważ mimo znaków i cudów dokonanych przez Jezusa nadal trwali w uporze i zatwardziałości, wypowiedział pod ich adresem ośmiokrotne „biada”. Wezwawszy zaś słuchaczy do czujności i współdziałania z łaską, zakończył nauczanie i na zawsze pożegnał się ze

świętynią. Bezpośrednio potem Ewangelista dodaje: „A gdy Jezus opuszczał świątynię..., przystąpili uczniowie jego, aby mu pokazać zabudowania” (Mt 24,1) domu Pańskiego, będącego największą świętością i chlubą Izraelitów. Wówczas Chrystus do głębi poruszony, powiedział im: „Zaprawdę powiadam wam, nie pozostanie tutaj kamień na kamieniu, który by nie został rozwalony” (Mt 24,2).

„Słowa te jak ostrze miecza przeniknęły serca apostołów; Żydzi bowiem miłowali bardzo swoją świątynię. Cicho i w zamyśleniu schodziła mała gromadka w dolinę Cedronu, a potem wspiwała się na Górę Oliwną. Słońce zachodziło, oświetlając czerwono ostatnimi promieniami niewierne miasto Jeruzalem. Zbawiciel usiadł na Górze Oliwnej i patrzył na miasto. (Wtedy) nieśmiało nadeszło kilku uczniów. Słowa Pana, wypowiedziane w chwili opuszczania świątyni, nie schodziły im z myśli. Mistrz mówił o zburzeniu miasta i świątyni, co w ich przekonaniu jednoznaczne było z końcem świata. To też zapytali Go, mówiąc: „Powiedz nam, kiedy się to stanie i jaki będzie znak twego przyjścia i końca świata?” (Mt 24,3). Uczniowie myśleli więc: powrót Chrystusa, koniec świata i zburzenie Jeruzolimy oraz świątyni nastąpią jednocześnie” (Parsch: „Rok liturgiczny”. Poznań 1956, t. III, str. 198). Odpowiadając na postawione mu pytanie, mówił Zbawiciel długo i poważnie o tragedii „świętego miasta” oraz o końcu świata. Wprowadził jednak (co należy specjalnie podkreślić) dokładne rozgraniczenie czasowe między tymi dwoma wydarzeniami.

Mówiąc o zburzeniu Jeruzolimy — powołując się przy tym na przepowiednię Proroka (por. Dn 9,26—27) — wspominał Syn Boży o znakach, które tę klęskę poprzedzą. Oświadczył bowiem: „Gdy... ujrzycie na miejscu świętym ohydę spustoszenia, którą przepowiedział prorok Daniel — kto czyta, niech uważa” (Mt 24,15). Podał następnie szczegółowe pouczenia, dotyczące zachowania się mieszkańców ziemi izraelskiej w tych tragicznych chwilach. Bowiem według zapewnienia Jezusa, upadek miasta i świątyni nastąpi jeszcze za życia współczesnego mu pokolenia. Świadczą o tym słowa Chrystusa: „Nie przemienie to pokolenie, aż się... wszystko stanie” (Mt 24,34b).

Bezpośrednio potem przeszedł Bóg-Człowiek do pouczeń dotyczących końca świata, którego nadejście nie będzie poprzedzone żadnymi nadzwyczajnymi znakami. Przyjdzie on nagle i niespodziewanie. Jedynym bowiem faktem kładącym spodziewać się dokonania rzezi tego świata, będzie przepowiadanie ewangelii po całym globie i rozszerzenie się Kościoła. Bowiem — według zapewnienia Zbawiciela — gdy „będzie głoszona ta ewangelia... po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom... wtedy nadejdzie koniec” (Mt 24,14). Chociaż koniec ten nadejdzie nagle, będzie dla wszystkich widoczny. Bo „jak błyskawica pojawia się od wschodu i jaśnieje aż na zachód, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego” (Mt 24,27). Równie nagle i jasniej na ziemi oczom wszystkich jej mieszkańców Pan, przychodzący powtórnie na świat.

Sam koniec świata przedstawił Zbawiciel w trzech scenach. Najpierw więc — jak to wynika ze słów proroctwa Jezusowego — runie cały system słoneczny. Wówczas bowiem „słońce się zaćmi i księżyc nie zajaśnieje swoim blaskiem, i gwiazdy padają będą z nieba, i moce niebios będą poruszone” (Mt 24,29). Nie można wykluczyć, że kataklizm ten będzie dziełem człowieka, który już dziś posiada środki zagłady zdolne do zniszczenia całego świata. Bezpośrednio potem „ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego... przychodzącego na obłokach nieba z wielką mocą i chwałą” (Mt 24,30). Przyjdzie Syn Boży, Jezus Chrystus, nie w postaci słabego dziecięcia lub człowieka zawieszzonego na krzyżu, lecz jako król pełen chwały i sędzia wszystkich ludzi. Wreszcie „pośle aniołów swoich z wielką trąbą, i zgromadzą wybranych jego z czterech stron świata” (Mt 24,31). Wywołają oni z grobów umarłych, by skoro trwali przy Chrystusie przez życie, mogli teraz uczestniczyć w Jego chwale na wieki.

Ewangelie wielokrotnie przytaczają proroctwa Jezusowe, przez które okazał On swą boską wszechwiedzę. Przepowiedział bowiem Chrystus zdradę Judasza, zaparcie się Piotra i opuszczenie go przez innych apostołów. Zapowiedział również mękę i śmierć swoją, zmartwychwstanie i zesłanie Ducha Świętego. Przepowiedział wreszcie zburzenie Jeruzolimy, mające być karą za odrzucenie Go przez naród izraelski. Zwracając się bowiem do niewiernego miasta — jak relacjonuje św. Łukasz — powiedział: „Przyjdą na ciebie dni, że nieprzyjaciele twoi usypią wał wokół ciebie i otoczą, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje w murach twych wytypią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznało czasu nawiedzenia swego” (Łk 19,43—44).

Podobnie jak wszystkie inne proroctwa Chrystusa, niezwykle dokładnie spełniło się również proroctwo o zburzeniu Jeruzolimy. Bowiem w roku 70 (a więc niespełna 40 lat po śmierci Jezusa) wojska rzymskie zdobyły Jeruzolimę. Wypalone, sterczące jeszcze resztki murów zrównane zostały z ziemią. Oglądający je wódz rzymski Tytus, miał wówczas powiedzieć: „Tego nie dokonały legiony ani maszyny oblężnicze, to Bóg uczynił”. Warto przypomnieć i to, że w czasie oblężenia miasta zginęło milion sto tysięcy ludzi. Czego nie zgładził głód, zaraza, ogień lub miecz, poszło w niewolę. Spełnienie się tego proroctwa jest niezbitym dowodem, że nadejdzie również zapowiedziany przez Boga-Człowieka koniec świata. Zapewnił o tym Syn Boży, mówiąc: „Niebo i ziemia przemienią, ale słowa moje nie przemienią” (Mt 24,35).

Zanim nadejdzie zapowiedziany przez Chrystusa koniec świata, końcem świata każdego z nas stanie się chwila śmierci. Wtedy też spotkamy się z Chrystusem. Zapamiętajmy więc wszyscy napomnienie Zbawiciela: „Czuwajcie..., bo nie wiecie dnia ani godziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie” (Mt 25,13).

Ks. JAN KUCZEK

# Wspólne uczenie się w rodzinie i w Kościele

„Pojdźcie, synowie, słuchajcie mnie,  
nauczę was bojaźni Jahwe” (Ps 34,12)

Psalm 34 (33) charakteryzuje się alfabetyczną budową, tzn. każdy jego wiersz rozpoczyna się w tekście hebrajskim od kolejnej litery alfabetu. Brakuje wiersza dla litery „waw” — „w”, a wiersz ostatni (23) został później dodany. Zauważyć trzeba, że taka konstrukcja utworu literackiego ułatwiała zapamiętanie pieśni, ale jednocześnie kępowała autora w swobodnym wyrażeniu myśli. Gdy idzie o rodzaj literacki, psalm nasz określamy mianem indywidualnej pieśni dziękczynnej z tendencją do mądrościowego pouczenia. Na treść utworu składa się wstęp (w. 2—4), krótkie opowiadanie dziękczynne i szersze pouczenie związane z wybawieniem z nieszczęścia (w. 5—22), zakończenie (w. 23). Psalm nasz jest późnego pochodzenia — czasy po niewoli babilońskiej, miał zastosowanie liturgiczne w czasie nabożeństw. W Psalterzu zaliczony został do psalmów Dawidowych.

Na wstępie Psalmista wprowadza słuchających w nastrój i treść jego pieśni. Czyni to w formie hymnicznej. „Chcę błogosławić Jahwe w każdym czasie, na ustach moich zawsze Jego chwała” (w. 2). Autor pragnie zawsze błogosławić Boga, chce pouczyć słuchających, że należy uznać majestat Boży.

„Poczenie chwały Bożej stanowi treść jego życia. „Dusza moja będzie się chlubiła w Jahwe, niech słyszą pokorni i niech się weselą” (w. 3). Psalmista stawia sobie cel, dla którego komponuje pieśń. Dusza jego, on cały znajduje powód do chluby w Bogu. Zwraca się następnie do „pokornych”, czyli „biednych”, aby rozchmurzyli swe czoła, żeby się cieszyli w Bogu. „Uwielbiajcie ze mną Jahwe imię Jego wspólnie wywyższajmy” (w. 4). Psalm nasz został skomponowany z myślą o zgromadzeniu „ubogich”, którzy byli równocześnie sprawiedliwi. To oni mieli prawo uczestniczyć w nabożeństwie, ich też wzywa Psalmista do uwielbienia Boga i chwaleń Jego świętego imienia. W ten sposób Psalmista zapowiedział, że jego utwór ma na celu pouczenie wiernych o zbawczym działaniu Boga.

„Szukałem Jahwe a On mnie wysłuchał i uwolnił od wszelkiej trwogi” (w. 5). Dziękując krótko wspomina o swoim nieszczęściu, cierpieniu, w którym szukał Jahwe w Jego saktuarium — miejscu świętym. Prośba została wysłuchana, Bóg odpowiedział wyrocznią przez usta kapłana i wybawił zagrożonego z trwogi. Po tym krótkim opowiadaniu następuje teraz długie, dziękczynne pouczenie. Spójrzcie na Niego, promienieje radością, a oblicza wasze nie zaznają wstydu” (w. 6). Pieśniarz zwraca się do zgromadzonych na nabożeństwie i zachęca ich do spójżenia na Boga, na Jego oblicze. Oblicze to promieniuje światłem i radością, te odbijają się od patrzących jak światło słoneczne od księżycy i napełniają ich szczęściem. Psalmista miał prawo do takiego wezwania, zachęty, bo sam doświadczył objawienia się Boga i Jego zbawienia. „Oto biedak zawołał, a Jahwe go wysłuchał, i wybawił ze wszystkich ucisków” (w. 7). Autor wskazuje na siebie, mówi, że on — człowiek biedny prosił, modlił się w nieszczęściu, a Bóg go wysłuchał i wybawił z udręczenia. W Lamentacjach Jeremiasza czytamy, jak wyglądało owo udręczenie: „Jam człowiek, co zaznał boleści pod różgą Jego gniewu” (Lm 3,1).

Na treść życia ludzkiego — poucza dobitnie Psalmista — składają się chwile trudne i pełne goryczy, a nawet zagrożenia. Co wtedy się dzieje? „Anioł Jahwe zakłada obóz warowny wokół bojących się Jego i mięsie im ocalenie” (w. 8). Piewca posłużył się obrazem wojskowym i równocześnie odwołał się do bardzo starej tradycji biblijnej. Anioł wysłannik z nieba zakłada wokół bojących się Boga obóz warowny. obronny, aby ich bronić przed wrogiem. Oto owa stara tra-



Najpierw w rodzinie zaczyna się wychowanie religijne

dycja: „Anioł Boży, który siedł na przedzie wojsk izraelskich, zmienił miejsce i siedł na ich tyłach. Słup obłoku również przeszedł z przodu i zajął ich tyły, stając między wojskiem egipskim a wojskiem izraelskim” (Wj 14, 19n). Tak działo się w czasie wyprowadzenia z Egiptu i dzieje się podobnie w czasach Psalmisty. Dlatego głosi on: „Skosztujcie i zobaczcie, jak dobry jest Jahwe, błogosławiony człowiek, który się do Niego ucieka” (w. 9). Trzeba skosztować, spróbować i zobaczyć, przekonać się, jak dobry jest Bóg. On jest dobrocią, dysponuje nieprzebranymi dobrami zbawczymi, pomaga każdemu proszącemu. Więcej ma jeszcze dóbr, niż rozdał. Jednakże w tym miejscu Psalmista uznał za stosowne upomnieć słuchających: „Bojcie się Jahwe, święci Jego, gdyż bogobojni nie doświadczyli biedy” (w. 10). Bać się Boga znaczy zachować Jego przykazania i polecenia, co oznacza również postawę pełną czci i poszanowania. Bogobojni są blisko Boga, dlatego nazwani zostali świętymi. On ma ich w swej opiece, dlatego nie zaznają biedy. „Możni zubożeli i zaznali głodu; a szukającym Jahwe żadnego dobra nie zabraknie” (w. 11). Barwnie i kontrastowo kreśli Psalmista obraz dwu grup społecznych — biednych i bogatych. Ich postawa życiowa i etyczna jest różna, różne też są ich losy. Do czasu sprzyja szczęście bezbożnym, złe postępowanie musi być ukarane. Pobożni, bogobojni, święci nie oływają wprawdzie w bogactwa, ale też dzięki Opatrzności boskiej nie zabraknie im kawałka chleba.

„Pojdźcie, synowie, słuchajcie mnie; nauczę was bojaźni Jahwe” (w. 12). Psalmista występuje teraz w roli nauczyciela mądrości. Na Wschodzie modny był wówczas kierunek religijno-literacki, zwany mądrościowym, który roztrząsał trudne zagadnienia życiowe. W Starym Testamencie mamy księgi mądrościowe, które uczą, jak żyć mądrze, tzn. religijnie i pobożnie. Starotestamentowa tradycja mądrościowa osiągnęła szczyt rozwoju po niewoli babilońskiej. Przykład: „Synu mój, nie zapomnij mych nauk, twoje serce nich strzeże nakazów” (Prz 3,1). Psalmista nazywa słuchaczy „synami” i pragnie ich nauczyć bojaźni Bożej. Oto jego pouczenia: „Jakim jest człowiek, co miłuje życie i pragnie dni, by zażywać szczęścia?” (w. 13). Nauczyciel mądrości — Psalmista pyta, jak winno wyglądać życie człowieka, który to życie kocha i pragnie długo żyć, aby doznać pełnego szczęścia. Starożytny Izraelita patrzył na życie w wymiarze tylko doczesnym, nie widział natomiast przyszłości po śmierci. Dlatego: „Powściągnij swój język od złego, a twoje wargi od słów podstępnych” (w. 14).

Na pierwszym miejscu stawia opanowanie języka, mowy, aby nią nie kłamać, lecz służyć szczeroci. „Odstąp od złego, czyn dobro; szukaj pokoju, idź za nim” (w. 15). Warunkiem szczęścia na ziemi jest odwrócenie się od zła, zwrócenie się ku dobru, szukanie pokoju z innymi ludźmi i z Bogiem. „Oczy Jahwe (zwrócone są) ku sprawiedliwym, a Jego uszy na ich wołanie” (w. 16). Bóg patrzy życzliwie na „sprawiedliwych”, jest im łaskawy i wysłuchuje ich prośby. Tak było zawsze w dziejach Izraela i objawienia Bożego: „Wołali, a Jahwe ich wysłuchał i uwolnił od wszystkich przeciwności” (w. 18; uwaga: celem lepszego zrozumienia sensu psalmu czytamy najpierw wiersz 18, a potem wiersz 17). Autor niezwłocznie zaznacza: „Oblicze Jahwe (zwraca się) przeciw złe czyniącym, by pamięć o nich wygładzić z ziemi” (w. 17). Nasuwa się tu porównanie ziarna z plewą: „występni są jak plewa, którą wiatr rozmiata” (Ps 1,4).

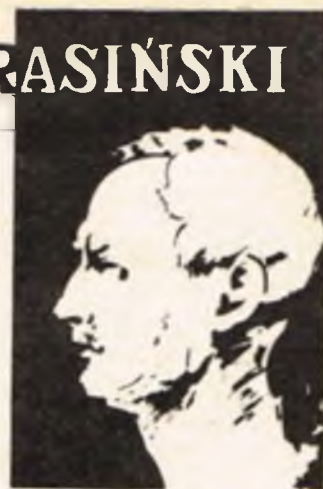
„Jahwe jest blisko skruszonych w sercu i wybawia złamanych na duchu” (w. 19). Psalmista nie pojmuje naiwnie szczęścia „sprawiedliwych”. Wie, że szczęście to kryje się w głębi człowieka. Bóg jest blisko tych, co się załamali w cierpieniu i doświadczeniu, chociaż żyli uczciwie. „Wiele nieszczęść (spada na) sprawiedliwego; lecz ze wszystkich Jahwe go wybawia” (w. 20). Tajemnica cierpienia ma to do siebie, że udręka nie omija właśnie „sprawiedliwych”, ale wybawienie leży w rękach Boga. „Strzeże On wszystkich jego kości: ani jedna z nich nie ulegnie złamaniu” (w. 21). Bóg opiekuje się całym człowiekiem sprawiedliwym, żadna z jego kości, nawet ta najmniejsza, nie ulegnie złamaniu, bo ma ją w swej opiece Wszchemocny. Jest to aluzja do baranka paschalnego. (Wj 12, 46). „Zło sprawdza śmierć na przewrotnego, wrogów sprawiedliwego spotka kara” (w. 22). Tak już bywa, że ginie się od broni, którą się wojuje. Psalm kończy się zapewnieniem: „Jahwe uwalnia dusze sług swoich, nie dozna kary, kto się doń ucieka” (w. 23). Autor tego wiersza, który jest późniejszym dodatkiem, spogląda w daleką przyszłość rzeczy ostatecznych. „Sprawiedliwi unikną kary i dostąpią zbawienia.

Pouczenie, o którym mówi nasz psalm, winno mieć zastosowanie najpierw w rodzinie, bo tu zaczyna się wychowanie religijne. Potem przenosi się ono na teren Kościoła. W tytule zawarte zostało określenie: „wspólne uczenie się” — uczyć się mamy wspólnie i wzajemnie słowem i dobrym przykładem. Verba docent, exempla trahunt — „słowa uczą, przykłady pociągają!”

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

# 170 rocznica urodzin ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Ja kocham Ciebie — zes był nieszczęśliwy,  
Ze przebolełaś tu wszystko, co boli,  
Ze zniosłaś wszystko, co tylko poniza,  
Ty, Bog, w kajdanach cielesnej niewoli  
Ty, Bog, przez kałow prowadzon do krzyża!  
Ja Ciebie kocham — ze Cię o tej chwili  
Niebo odbiegło — i ludzie zdradzili!



zaliczany do wieszczów

Opuszczenie kraju w 1829 r., a następnie liczne podróże zagraniczne przyspieszyły niezwykle wczesną dojrzałość Zygmunta Krasińskiego. Podróżom towarzyszyły refleksje filozoficzno-religijne, rozważania moralne i estetyczne. Podczas wyprawy do Genewy dostrzega poeta piękno szwajcarskiego krajobrazu, ale bliższe jest mu wspomnienie Polski: „Polska ze swoimi piaskami pod bardziej wabiącymi stawała mi się farbami niż góry szwajcarskie, i za Jezioro Genewskie nie odstąpiłbym wspomnienia o stawie opinogórskim... w rzeczy samej wiele u nas lepszych jest rzeczy niż u nich”. W swoich listach do ojca Zygmunt zapewniał, że liczy się tylko „Ojczyzna i szczęście ojca”. „Mam nadzieję w Bogu, że nie na zmartwienia Papy, nie na smutek Jego przyszedłem na świat, ale na osłodzenie mu życia i pocieszenie w późniejszych latach. Serce moje bije tylko dla szczęścia Papy”.

3 listopada 1830 roku wyjechał z Lintnerem i Jakubowskim do Włoch. Mediolańską katedrę widział jako „piękny i wzniosły budynek, ale w niedogodnym miejscu postawiony”. W Rzymie spotkał Mickiewicza, z którym zwiedził bazylikę św. Piotra. Krasiński określił ją jako „Ocean marmuru, porfiru, posągów, ołtarzy, nagrobków, sklepień i arkad”. Głębsze wrażenie religijne wzbudziło dopiero Koloseum. 5 grudnia 1830 roku tak napisał do ojca: „Arena piaskiem posypana leżała spokojnie pod promieniami księżyca. Już nie znać i kropli krwi, której tyle wypila, ale pośrodku stoi w prostocie krzyż z drewna czarny. Ten krzyż wart wszystkich kościołów Mediolanu i Rzymu. Przezeń żywiej Bog przemawia niż przez sklepienie złotem, srebrem, drogimi kamieniami zasnutę... Godło w nim niezaprzeczone zwycięstwa życia nowego nad starym; stare wokół niego w proch leci i gnije pomiędzy bluszczem, on jeden nieśmiertelny, prosty i boski”.

Wielkie przeżycie, jakim był wybuch powstania w kraju, przybliżyło poetę do drastycznych spraw narodu i politycznej rzeczywistości europejskiej. Stało się źródłem refleksji o tragizmie pokolenia tej przełomowej epoki, zawieszony między przeszłością a przyszłością. Zapoznając się z pracami różnych filozofów i pisarzy zaczął przyjmować pewne idee jako swoje: przyczyną ewolucji świata jest Bóg; opatrność nakazuje walkę; żeby świat się rozwijał, był sprawiedliwy i wolny, potrzebne są cierpienia, które posiadają uszlachetniające wartości: „Cierpienie jest prawem świata i jego wielkością zarazem”.

W 1832 roku Zygmunt Krasiński przyjechał do domu rodzinnego. Powitanie ojca z synem było wzruszające. Do Henryka Reevea pisał 18 sierpnia: „Gdybyś zobaczył lzy, ciekły mu po wąsach i bliznach na twarzy, kiedy mnie przyciskał do serca. A potem poszliśmy razem do grobowca mojej matki; tam w obliczu jej trumny... dał mi swoje błogosławieństwo. Słodkie i święte jest ojcowskie błogosławieństwo”.

Wielkanoc 1833 roku, związane z nią tradycyjne obrzędy liturgiczne i zwyczaje przeżywał poeta w Warszawie. Do Reevea pisał: „Trudno o coś bardziej wzruszającego i poetycznego niż Wielki Tydzień w katolickim kraju. To cały wspaniały dramat”. Warszawę opuścił w towarzystwie Konstantego Danielewicza. Udali się do Krakowa, który poetę oczarował. „... w wiosennym, łagodnym, pełnym światła powietrzu młodsze wydają się stare kościoły Kra-

## Dane encyklopedyczne:

Poeta, jeden z czołowych polskich pisarzy romantyzmu. Urodzony w Paryżu, kształcił się w Warszawie, od 1829 r. przebywał przeważnie za granicami kraju, gdzie przyjaźnił się z J. Słowackim, A. Cieszkowskim, C. Norwidem, których wpływ odbił się na jego twórczości. Pierwsze utwory (1825) ogłaszał anonimowo, 1833—38 napisał dwa dramaty prozą: „Nie-Boską Komedię” i „Irydiona”, występując przeciw ideałom rewolucyjnym; późniejsze utwory „Przedświt”, „Psalmy przyszłości” utrzymane są w duchu mesjanistycznych wizji i przepojone charakterystyczną dla Krasińskiego atmosferą filozoficzno-religijną.

kowa. Wszędzie tu znajdziesz ślady dawnej Polski..., przeszłość wyciąga ku mnie ramiona i niby starzec łagodnie przyciąga do piersi, aby udzielić błogosławieństwa; zda mi się, że każda wieża, każda wieżyczka, każda dzwonnica wyraża jakąś myśl... Cała dawna Polska powstaje na mój głos; oto ona! ona jest tu, tu...”

Obronę religii i przeszłości chciał zawrzeć Krasiński w dziele, „które się żadnej partii nie spodoba — pisał Danielewicz do Gasińskiego — na którym mało kto się pozna, przeciwko któremu może wszyscy krzykną...”. Sam poeta przedstawiał swoje dzieło: „Mam dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego — walka w nim dwóch pryncypiów: artystokracji i demokracji — tytuł Mąż... Rzecz, sądzę, dobrze napisana. Jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości!” Utwór otrzymał ostatecznie tytuł „Nie-Boska Komedja”. Tytuł miał nawiązywać do tematyki utworu: ziemia miejscem akcji, gdzie w momentach krytycznych musi interweniować Bóg. W „Nie-Boskiej komedii” zawarł Krasiński swój „dramat chrześcijański”, „dotyczący wieku naszego”, dramat o bezwzględnym starciu wewnątrz ówczesnej społeczności oraz o poecie, członku tej społeczności i o katastroficznych perspektywach ludzkości.

22 grudnia 1844 r. pisał do Delfiny Potockiej, że Bóg powinien być uwzględniony we wszystkich przejawach życia ludzkiego. — dotąd ziemski świat rozdzielon od duchowego, od niebieskiego. Religii i Boga dotąd w handlu, w ekonomii politycznej, w rozbawianiu i układzie bogactw nie znajdziesz, zatem nieraz szachraj ma więcej i może przez to więcej mieć niż poczciwy i ubogi... Gdyby i w rzeczach świeckich była religia, była wszechprzymiotność i obecność Boża — gdyby i handel, i bankierstwo, i wszystko podobne było kapłaństwem, było uważanym jako sakrament, wtedy ten tylko miałby więcej wśród ludzi, kto by i miał więcej przed Bogiem, tj. Duch wyższy moralnie, świętszy i piękniejszy posiadałby tym samym wyższą potęgę, więcej pieniędzy nawet, bo jedynie tylko miłosierdzie, rzetelność, sprawiedliwość, pomoc i usługa miłościwa drugim wyświadczona stałaby się celem handlu i podobnie wszędzie, w każdej sferze ludzkiej!”

dokończenie na str. 5

Obecność Boga w sakramentach uważał za dobrodziejstwo dla ludzi. Dlatego przystępuje do spowiedzi i Komunii św. Do Cieszkowskiego pisał: „... wierz mi, jest coś nadprzyrodzonego w Spowiedzi i Komunii. Spowiedź jest to praktyczne uświadomienie Boga, praktyczne oderwanie sumienia absolutnego od Twego w własnych piersiach Twych mieszkającego i przeciwpostawienie go Twojemu.... jest coś niezemskiego w tych na ziemi odbywających się obrzędach. Wszelka boleść musi wreszcie udać się o ulgę do nich! Ziemia ta jest bólem; gdyby Bóg nie zstępował czasem na nią i łaknąc go nie podawał się ustom, byłaby piekłem!”

Poeta, robiąc rachunek swego życia, wpadał w rozpacz: „Walczyłem, walczyłem, aż teraz doszedłem do strasznych otchłani... Żebym mógł sobie samemu poświadczyć, że miłowałem wiele! Lecz powiedz mi co? — Ojca? Nie mogłem nawet teraz doń pojechać... Kogóż? Dzieci? Nie mogę się trudnić nimi. Kogóż? Kraj? Cóżem kiedy dla kraju istotnego uczynił? Kochałem, co mi się podobowało, ale nie to, co należało.

Młodość Elizie popsułem, zżarłem, otrułem — wszystkich, co mię kochali, dowiodłem naprzód do rozpacz, następnie do zagnudy, tej rozpacz na zimno”. Na kilka dni przed śmiercią oświadczył Lubomirskiemu: „Głupi. — Zmarnowałem życia połowę, najlepszą straciłem, zużyłem siły, duszę i zdrowie na to, by fałsz, próżność i pychę znaleźć — tam gdzie widziałem anioła, a miałem tego właśnie przy sobie i pod bokiem moim i zapoznałem go, aż nareszcie odkryć go musiałem!!!

Taki jest Jerzy i takim aniołem jest Eliza”.

Konstanty Gaszyński przekazał nam taką relację z ostatnich chwil poety: „Chory, mimo wycieńczonych sił trzymający się do tąd na nogach, położył się po raz pierwszy w łóżko 10 lutego i już więcej z niego nie powstał. Smutnym był i mało mówiącym, pragnął samotności i każdego z wizytujących odprawiał po kilku chwilach skinieniem ręki. Przez uchylone drzwi wiodące z jego sypialnego pokoju do salonu widywano, że wciąż się modlił lub oparłszy głowę na rękach dumał głęboko...

Zygmunt przepelniony zawsze uczuciami religijnymi i wypełniając gorliwie obowiązki katolika, wypowiadał się 19 lutego w 47 rocznicę swych urodzin...

Konający spojrzął po wszystkich wzrokiem, w którym malowała się najsmutniejsza żalność, wyciągnął rękę do żony, lekko poruszyły się jego usta jakby dla wyrzeczenia słów pożegnania czy też modlitwy ku Bogu, lecz już żaden dźwięk słyszalny z nich się nie wydobył. To poruszenie ust było ostatnią oznaką życia i w kilka chwil później, gdy kapłan udzielał mu sakramentu namaszczenia — zagasł jeden z najwznioślejszych umysłów w Polsce, pozostało bić jedno z najszlachetniejszych serc ludzkich...”

Nabożeństwo żałobne odprawiono w kościele św. Magdaleny, gdzie ciało złożono w podziemiach. W maju 1859 roku Eliza Kraśńska przewiozła zwłoki męża do Opinogóry.

ks. BOGUSŁAW WOLYŃSKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (689)

W opracowaniu bp. M. Rodego

**N**

**Nekrolatria** — (gr. nekros = zmarły; lateria = służba publiczna, kult) — to termin, oznaczający różne formy kultu — czci zmarłych, przodków, kultu spotykanego w najdawniejszych czasach i wykonywanego również współcześnie. Podstawą tego kultu zmarłych, przodków, było i jest przekonanie albo wiara w istnienie życia pozagrobowego, a u niewierzących świadomość, iż o zmarłych należy pamiętać i czcić ich, choćby ze względu na siebie samych, których w przyszłości bliższej czy dalszej czeka ten sam los. Świadomość czczenia zwłaszcza w życiu ziemskim zasłużonych, okazaniem pamięci i wdzięczności i to w różnoraki sposób. Zmarłych, a zatem przodków swoich, czcić nakazywały i nakazują wszystkie religie. Religia zaś chrześcijańska mówi w sposób szczególnie o ciągłej społeczności duchowej żywych i umarłych, a religia chrześcijańska w ujęciu katolickim mówi też i uczy o możliwości wzajemnej nawet pomocy (→ czyściec). Kult zmarłych, przodków, uzewnętrzniał się u ludów dawnych np. u Egipcjan, Rzymian, również Słowian m.in. składaniem na grobach zmarłych różnego rodzaju darów, ofiar, urządzeniem też specjalnych świąt i uroczystości żałobnych (np. dziady u Słowian; igrzyska żałobne u Greków), u chrześcijan zaś również poza modlitwami i ceremoniami pogrzebowymi — zanoszeniem błagalnych modłów do Boga w intencji zmarłych, odprawianiem w ich intencji — Mszy św., zwłaszcza w rocznice ich śmierci, a także, jak już od dawna i u innych ludów przyozdabianiem kwiatami, wieńcami, ich grobów, paleniem na ich grobach świec, od lat u nas szczególnie w Dniu Zadusznym (2 listopada w kalendarzu kościelnym chrześcijańskim jest świętem wszystkich świętych — przynajmniej do godzin popołudniowych; w innych religiach i u innych kulturowo i wyznaniowo ludów świata praktyki te są mocno zróżnicowane, również inne są dni kolektywnego czczenia zmarłych).

**Nekromancja** — (gr. nekros = martwy, zmarły; manteia =

wróżenie, przepowiadanie) — to, zwłaszcza u dawnych ludów, np. Babilończyków, Żydów, Greków, Rzymian, jeden z rodzajów usiłowania przepowiadania przyszłości poprzez tzw. wywoływanie duchów zmarłych ludzi i dowiadywanie się właśnie od nich o zakryte przed żyjącymi przyszłości, znanej natomiast zmarłym. Niektórzy jej, tj. nekromancji, jakby przedłużenie zdają się widzieć w różnego rodzaju praktykach spirytystycznych (→ spirytyzm), czy seansach spirytystycznych.

**Nekropol** — (gr. nekros = zmarły; polis = miasto) po polsku: miasto umarłych, czyli cmentarz.

**Nemezys** albo **Nemezis** — to m.in. imię według mitologii Hezjoda córki bogini Nocy, utożsamiająca gniew bogów i ich kary dla ludzi zuchwałych i nie liczących się z władztwem bogów i ich prawami, przeciwnie — przekraczających wyznaczone im jako ludziom granice działania. Są i inne wersje, związane z tą legendarną, mitologiczną, postacią, uosobieniem jednak zawsze surowego i bardzo ścisłego wymiaru sprawiedliwości.

**Neo** — (gr. néos = nowy) — znaczy w wyrazach złożonych z neo i odpowiedniego rzeczownika czy przymiotnika: odnowiony lub też powrót względnie nawrót do dawnych poglądów, kierunków, stylów itd., stąd mówi się np. o neoplatonizmie, neotomizmie, ale i neotomistycznym spojrzeniu, lub o neogotyku, albo też w sensie osobowo odnowiony, czy odrodzony, zmieniony, a więc np. neofita, czyli nowonawrócony, jak również może mieć innego rodzaju znaczenie np. neofobia, czyli lęk przed nowością, itp.

**Neobuddyzm** — oznacza przypomnienie przez Artura Schopenhauera (1788—1860), niemieckiego filozofa, na terenach Europy i Ameryki — buddyźmu (→ Budda) i sam

# Z życia naszego Kościoła

Jednym z najstrasznych zabytków starego Gdańska jest zespół budynków dawnego szpitala Bożego Ciała. Szpital powstał przed 1395 rokiem z fundacji książąt kaszubskich, którzy są też ofiarodawcami cennego obiektu sakralnego, jakim jest zachowany do dziś kościół. W XIV wieku wzniesiono na granicy miasta niewielką jednonawową świątynię

wówczas jest bogato rzeźbiona ambona zewnętrzna (1707), służąca do kazań na świeżym powietrzu, jakie w 1522 roku wprowadził znany kaznodzieja luterancki Jakub Hegge. Słuchano ich z cmentarza położonego obok kościoła, dziś pozostały tylko wiekowe drzewa, a z ambony drewniana konstrukcja.

Po ostatniej wojnie w 1945 roku świątynię

## Jubileusz kapłański proboszcza parafii polskokatolickiej w Gdańsku

i dom dla starców i bezdomnych. Ze względu na swe położenie obiekt był narażony na ciągłe zniszczenia, najwięcej szkód przyniosły wojny lat 1520, 1577, 1734 i 1807. Ciągłe przebudowy sprawiły niespotykany układ przestrzenny kościoła, w zarysie bliski literze „T”. Jednonawowa świątynia z długim prezbiterium i wieżą od zachodu, powstała na szczątkach budowli XIV wiecznej. W latach 1687 — 1688 architekt gdański Bartłomiej Ranisch dobudował prostopadłą nawę północną z barokowym szczytem i portalem, obecnie użytkowana jest jako nawa główna kościoła. W XVIII wieku dobudowano wieżę wschodnią nad prezbiterium (por. H. Domański, Kościół Bożego Ciała, „Dziennik Bałtycki”, nr 110-82).

Wnętrze świątyni ozdobione zostało licznymi dziełami sztuki. Do dziś zachowały się nieliczne fragmenty. Ocalały dwie drewniane misternie rzeźbione balustrady, jedna z 1699 roku z herbem Gdańska, druga Fryderyka R. Dalitza z 1766 r. z herbami rodów mieszczkańskich (Grodków, Szumanów, Gralatków, Konradich). Większość zachowanych obrazów znajduje się obecnie w Muzeum Narodowym w Gdańsku, m.in. scena ukrzyżowania z 1596 roku, malowana przez Vredemana de Vries. Zwracają uwagę: baldachim chrzcielniczy (1643), cenny ołtarz główny (1696) z kopią „św. Rodziny” Rafaela, epitafium (1630), oraz obrazy: „Ofiarowanie Izaka” i „Ukrzyżowanie”. Rządzą osobli-

przekazano Kościołowi Polskokatolickiemu. Organizatorem pierwszej na Wybrzeżu parafii narodowej był ks. Stanisław Piekarz.

Przypominam dzieje tej pięknej świątyni naszego Kościoła z racji srebrnego jubileuszu kapłaństwa jej wieloletniego proboszcza ks. Mariana Lewandowskiego, któremu Opatrzność pozwala przywracać zabytek do dawnej świetności. Ks. Marian Lewandowski, pełniący obecnie urząd dziekana dekanatu pomorsko-mazurskiego, święcenia kapłańskie przyjął 4.VIII.1957 roku z rąk bpa Piotra Gołębiowskiego. W dniu 29.VI.1961 roku został przyjęty przez bpa Maksymiliana Rodego pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego. Od tego dnia wiernie i ofiarnie służy Kościołowi. Przez rok pracował jako duszpasterz parafii we Wrocławiu — Leśnicy. Z dniem 29.X.1962 roku został mianowany proboszczem w Gdańsku. Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski dekretem z dnia 12 kwietnia 1979 roku zamianował ks. mgr. Mariana Lewandowskiego dziekanem dekanatu pomorsko-mazurskiego z siedzibą w Gdańsku. Już na początku swej pracy zdał sobie sprawę z ogromu zadań jakie przyjął na swe barki. Główną troską księdza Jubilata było podniesienie do pierwotnego blasku kościoła pw. Bożego Ciała, gdyż bez tego niemożliwa była normalna praca duszpasterska. Dzięki Urzędowi Konserwacji Zabytków udało mu się już w 1962 roku położyć część nowego dachu i hełm



Ks. Marian Lewandowski — w środku — podczas uroczystości parafialnej w Gdyni

wieży wschodniej. Prace renowacyjne kontynuowano z przerwami. Obecny remont kapitalny prowadzony jest od 1978 roku, gdyż prace są niezwykle żmudne i wymagające wielu przedsięwzięć. Trwa ozdabianie kościoła odnowionymi dziełami sztuki. Bliski jest już powrót z konserwacji malowanego stropu z 1907 roku, pędzla Falckenberga. Równolegle Ksiądz Jubilat prowadzi prace przystosowujące zabytkowy obiekt do współczesnej pracy duszpasterskiej.

W niedzielę poprzedzającą uroczystość jubileuszową, która odbyła się w święto Wniebowzięcia N.M.P., podczas Mszy św. odprawionej przez Księdza Jubilata, homilię o tajemnicy kapłaństwa wygłosił ks. Kazimierz Doppke. Życzenia złożył również członek Rady Synodalnej p. Mikołaj Szyrkowicz, który podkreślił szlachetne przymioty charakteru ks. Jubilata i jego służebne oddanie sprawie polskiego Kościoła. Na wszystkich uczestnikach uroczystości szczególnie wrażenie wywarły pełne skromności i oddania Bogu słowa ks. Jubilata Mariana Lewandowskiego.

KAZIMIERZ PUCKI

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (690)

niewco zmodernizowany buddyzm, zwłaszcza w jego — według Schopenhauera — ateistycznie ujętej etyce.

**Neofita** — (gr. neofytós — nowozasadzony; nowa roślina) — to szczególnie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, człowiek, który przyjął chrześcijaństwo, a więc nawrócił się na chrześcijaństwo z pogaństwa lub z innej religii czy innego światopoglądu. Do ok. XV w.

neofici w zasadzie przez jakiś określony czas nie mogli w Kościele przyjmować wyższych godności, czy wykonywać wyższych funkcji, ale od XV w. mieli i mają już równe prawa z wszystkimi katolikami, przynajmniej teoretycznie.

**Neokantyzm** — albo neokrytycyzm to prąd i kierunek filozoficzny nawiązujący do filozofii — Im. Kanta (ur. 1724, zm. 1804) i na nowo niektóre z jego poglądów, zwłaszcza z zakresu i w zakresie teoriopoznawczym i fenomenologicznym, ukierunkowujący.

**Neomaltuzjanizm** — (→ Malthus; maltuzjanizm) — jest poglądem, nawiązującym do Malthusa i jego teorii o nadmiernym, geometrycznym — wzroście ludności w przeciwieństwie do arytmetycznego wzrostu środków utrzymania, i głoszącym konieczność stosowania wszelkiego rodzaju środków ograniczających ludzką rozrodczość.

**Neoplatonizm** — nie jest bezpośrednim nawiązaniem do Platona, czy odnowieniem lub odrodzeniem platonizmu, jak by się wydawać mogło, a jest kierunkiem filozoficznym, wypracowanym przez Plotyna (ur. 203, zm. ok. 270), który, poza przejęciem niektórych elementów z filozofii Platona, sam wypowiedział zupełnie nowe poglądy, jak m.in. przede wszystkim np. emancjonizm, czyli pogląd, iż byt, świat, wszechświat, w tym również człowiek — wywodzi się, emanuje z jedności najwyższego Bytu, z jedności bóstwa jako bytu najwyższego, najdoskonalszego, od którego kolejno pochodzą coraz niższe byty. Głosi też pogląd o możliwości złączenia się człowieka z bóstwem.

**Neoscholastyka** — oznacza: 1° w ścisłym, właściwym, znaczeniu ogół prądów i kierunków umysłowych, panujących i rozwijających się w ramach naukowych poczynań Kościoła Rzymskokatolickiego w nawiązaniu do, modernizowanych stosownie do stosunków społeczno-gospodarczych początków XIX w., twierdzeń, postulatów, poglądów i metod scholastyki średniowiecznej (→ scholastyka). Ruchowi temu patronował ówczesny pap. Pius IX, który usiłował go ukierunkować zarówno zgodnie z panującymi wówczas nowymi stosunkami społeczno-gospodarczymi, jak i politycznymi, ale również z potrzebami i wymogami Kościoła, który potrzebował, by nie stracił kontaktu z rozwijającą się niespokojnie współczesnością, zwłaszcza z upowszechniającym się socjalizmem, swojej, atrakcyjnie ujętej filozofii, a także odpowiednio, o ile możliwe, uwspółcześnienie ujętej teologii. Z tych usiłowań zrodziło się przekonanie, iż nie scholastyka jako całość, nawet zmodernizowana i uwspółcześniona, a przede wszystkim, by nie powiedzieć — jedynie zmodernizowany — tomizm, czyli filozofia i teologia — św. Tomasza z Akwinu będzie mogła, odpowiednio przystosowana, spełnić oczekiwania i potrzeby w tym zakresie Kościoła. Dużą tu wtedy rolę odegrał ks. D.J. Mercier (ur. 1851, zm. 1926), belgijski uczony, późniejszy kardynał, którego też uważa się za tego, który przekał pap. Leona XIII do wydania w 1879 roku encykliki *Aeterni Patris*, w której papież ogłosił i zarządził, iż św. Tomasz z Akwinu i całość przez niego głoszonej teologii i filozofii odpowiednio przystosowana do ducha czasów współczesnych, zwłaszcza w zakresie spraw społeczno-gospodarczych, stanowić ma odtąd podstawę oficjalnej filozofii rzymskokatolickiej. I tak zrazu w tym czasie w neoscholastyce obok innych nurtów na czoło wysunięty został tomizm jako neotomizm, by wkrótce stać się kierunkiem dominującym — właśnie jako neotomizm; 2° w węższym rozumieniu rozwijający się po ogło-

## POSIEDZENIE KOMITETU NACZELNEGO SRK

W Genewie obradował Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów. Było to jego ostatnie posiedzenie przed VI Zgromadzeniem Ogólnym SRK, które zbierze się latem 1983 r. w Vancouver (Kanada). Głównym tematem obrad były przygotowania do zbliżającego się Zgromadzenia Ogólnego. Szczególną uwagę skoncentrowano na takich zagadnieniach, jak: jedność, misja i ewangelizacja, sprawiedliwość i służba. Wiele uwagi poświęcono także dyskusji nad dokumentem Komisji „Wiara i Ustrój”: „Chrzest — Eucharystia — urząd dochowny” oraz militarystyce i rozbrojeniu. Z Polski w obradach uczestniczyli: dr Jan Anchiimiuk z Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i ks. Edward Czajko ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

### KONSULTACJA EKUMENICZNA

Na zaproszenie Światowej Rady Kościołów odbyła się w Budapeszcie konferencja przygotowawcza do VI Zgromadzenia Ogólnego SRK, które odbędzie się w 1983 r. w Vancouver (Kanada). Wzięli w niej udział przedstawiciele Kościołów z krajów socjalistycznych Europy Wschodniej, wybrani na delegatów na Zgromadzenie Ogólne.

Sztab genewski reprezentowali dwaj zastępcy sekretarza generalnego SRK — dr Konrad Raiser i dr Todor Sabew. Dyskutowano nie tylko nad głównym tematem Zgromadzenia — „Jezus Chrystus — życiem świata” — lecz poruszono także zasadnicze problemy współpracy między Radą a jej Kościołami członkowskimi. Przede wszystkim wyrażono życzenie zwiększenia udziału przedstawicieli Kościołów Europy Wschodniej w gremiach kierowniczych SRK.

### WYPOWIEDZ dr. POTTERA

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Philip Potter, przemawiając niedawno w FRN stwierdził, że protest przeciw atomowemu wyścigowi zbrojeń staje się



Anglikańska katedra pw. św. Pawła w Londynie

„coraz bardziej konkretny”. Dr Potter wysoko ocenił różne inicjatywy pokojowe chrześcijan, zwłaszcza ludzi młodych, a także rozszerzający się ruch ekologiczny, który walczy z zanieczyszczeniem naturalnego środowiska człowieka i rabunkową eksploatacją bogactw ziemi. Wyraził pogląd, że ekumeniczny styl życia wymaga sprawiedliwego podziału ograniczonych surowców. To oznacza także gotowość do wzajemnego uczenia się od siebie. „jak dalece jesteśmy zdolni do przyjmowania i zwiastowania Ewangelii oraz do życia według jej zasad”. Pod tym względem SRK nauczyła się wiele od reformowanych, prawosławnych i zielonoświątkowców, a w ostatnich latach także od rzymskokatolików.

### EKUMENICZNE FORUM KOBIEC

Podczas spotkania w Gwatt (Szwajcaria) z udziałem 125 kobiet z 25 krajów i różnych wyznań, utworzono Ekumeniczne Forum Chrześcijańskich Kobiet Europy. Przewodniczącą została Szwajcarka, Nicola Fischer. Forum pragnie dać kobietom chrześcijańskim z Europy Wschodniej i Zachodniej sposobność przygotowania wspólnych akcji. Główny temat spotkania w Gwatt brzmiał: „Odpowiedzialność za sprawiedliwość”. Dyskutowano także zagadnienia, jak: niepewna sytuacja w Europie, problemy rozbrojenia,

wychowanie dla pokoju, pozycja kobiet w Kościele, teologia feministyczna.

### DZIAŁALNOŚĆ „WIARY I USTROJU”

Dyrektor Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów ks. William Lazareth, przemawiając na posiedzeniu dorocznym Rady Luteranckiej w USA stwierdził, że luteranie powinni przyjąć wyzwanie, jakim jest ostatnie porozumienie osiągnięte przez Komisję w dziedzinie trzech ważnych aspektów życia chrześcijańskiego — chrztu, Eucharystii i urzędu kościelnego. Tekst opracowany w Limie (Peru) w styczniu 1982 r., będący rezultatem przeszło 15 lat pracy ekumenicznej, luteranie winni przyjąć. Zdaniem Lazaretha, uchwalone teksty pragną łączyć, a nie dzielić. Są one przede wszystkim wynikiem licznych rozmów dwustronnych prowadzonych w ostatnich dwudziestu latach. Z przedstawicielami Kościoła Rzymskokatolickiego.

### INICJATYWA POKOJOWA Z UPPSALI

Sekretarz generalny Komitetu Krajowego Światowej Federacji Luteranckiej w Szwecji, ks. Henrik Svenungason, oświadczył, że przygotowania do międzynarodowej konferencji chrześcijańskiej na rzecz pokoju wkroczyły ostatnio w decydujące stadium.

Zwierzchnik Kościoła luteranckiego Szwecji, arcbp Olaf Sundby, wyśle wkrótce zaproszenie do 150 czołowych reprezentantów Kościołów chrześcijańskich na całym świecie. Przez zwołanie tej konferencji pragnie on nawiązać do zorganizowanej przez jego poprzednika, arcbp. Natana Soderbloma, w 1925 r. Konferencji Ekumenicznej „Życie i Praca”, podczas której tematyka pokojowa odgrywała również wielką rolę. Temat obecnej, na drugą połowę kwietnia przyszłego roku planowanej konferencji, sformułowano: „Życie a pokój”.

### BIALI CHRZEŚCIJANIE W MNIEJSZOŚCI

W Watykanie ogłoszono dokument stwierdzający, że po raz pierwszy od 1200 lat rasa biała znajduje się w mniejszości wśród chrześcijan. Przełom nastąpił w 1981 r. Biali stanowili 47,4% chrześcijan na świecie, czarni — 19,3%, czerwoni 3,3%, a mieszkańcy ras kolorowych — 22,8%. Dokument stanowi wypis z tomu „World Christian Encyclopedy”, opublikowanego przez Uniwersytet w Nairobi. Jeżeli chodzi o podział językowy, to 207 mln chrześcijan rozmawia po hiszpańsku, 196 mln po angielsku, 128 mln po portugalsku. W dalszej kolejności następują języki: niemiecki, francuski, włoski, rosyjski i polski jako ósmy z kolei.

W ŚWIATOWEJ RADY KOSCIÓŁÓW

## dokończenie ze str. 1

zagadnienia: 1. Nowotestamentowe kapłaństwo pochodzi od Chrystusa 2. Powołanie do kapłaństwa 3. Funkcje kapłaństwa (tekst całego kazania ukaże się w następnym numerze „Rodziny”).

Otwarcia nowego roku akademickiego w Chat dokonał Rektor ks. prof. dr Jan Bogusław Niemczyk. W serdecznych słowach powitał on licznie przybyłych na tę uroczystość gości: — zwierzchników Kościołów Chrześcijańskich, których studenci kształcą się w ChAT, a wśród nich bp. Tadeusza R. Majewskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, oraz Metropolitę Bazylego, zwierzchnika Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego; księży biskupów, duchownych, pracowników naukowych uczelni.

Ks. Rektor powitał także przedstawicieli władz państwowych: ministra prof. dr. Adama Łopatkę, kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, dyrektora Jana Stęperskiego z Departamentu Studiów Uniwersyteckich Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz dyrektora Jerzego Śliwińskiego z Wydziału do Spraw Wyznań m.st. Warszawy.

Ks. prof. dr J.B. Niemczyk słowa powitania skierował również do przedstawicieli Akademii Teologii Katolickiej w osobach rektora — ks. prof. dr. Remigiusza Sobańskiego i prorektora — ks. doc. dr. Helmuta Jurosa oraz do pozostałych gości: przedstawicieli prasy i młodzieży studiującej.

W przemówieniu, z którego przebijała głęboka troska o młodzież i jej problemy Ksiądz Rektor wyraził przekonanie, że w aktualnej niełatwej dla młodzieży sytuacji znajdzie ona drogę do wyższych, niż materialne celów. W swej wypowiedzi powołał się na stare prawdy, które nie straciły nic ze swej aktualności, prawdy zawarte w Starym Testamencie, a wśród nich te słowa:

„błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość” oraz: „kto dba o karność, jest na drodze życia, lecz kto gardzi karceniem schodzi na manowce”.

Wystąpienie swe Ksiądz Rektor zakończył stwierdzeniem, że nam w kraju dzisiaj najbardziej potrzeba pokoju i rozwoju, tego pokoju, który jest „owocem Ducha”.

Sprawozdanie ogólne z działalności Uczelni w roku akademickim 1981/82 złożył jej prorektor — ks. doc. dr Jerzy Gryniakow. Poinformował on m.in., że w roku ubiegłym ukończyło studia w Chat. 18 osób, a dwie — bp Józef Niemiński z Kanady i ks. Wiktor Wysoczański otrzymało tytuł doktora teologii. Dodajmy, że ks. dr W. Wysoczański od dnia 1 października br. jest kierownikiem katedry Teologii Starokatolickiej i rzecznikiem Sekcji Starokatolickiej. Ks. doc. dr J. Gryniakow poinformował też, że Rada Państwa nadała tytuł profesora zwyczajnego ks. prof. dr. Maksymilianowi Rodemu.

Uczelnia zatrudniała w minionym roku akademickim 29 nauczycieli akademickich, w tym 8 samodzielnych pracowników naukowych. W nowym roku akademickim kształcić się będzie w trzech sekcjach: teologii ewangelickiej, starokatolickiej i prawosławnej 131 osób na studiach stacjonarnych i 35 osób na studiach zaocznych.

Po wystąpieniu prorektora ks. doc. J. Gryniakowa odbyło się uroczyste ślubowanie przedstawicieli studentów



# Uroczysta inauguracja roku akademickiego 1982/83 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

## ZASZCZYTNA NOMINACJA

Rada Państwa PRL uchwałą z dnia 12 lipca 1982 roku nadała Ks. biskupowi Maksymilianowi RODEMU, członkowi Kolegium naszego Wydawnictwa, tytuł naukowy profesora zwyczajnego nauk humanistycznych. Dokumenty nominacyjne zostały ks. biskupowi i gronu polskich uczonych wręczone w Belwederze dnia 6 października 1982 roku przez Przewodniczącą Rady Państwa, prof. Henryka JABŁOŃSKIEGO.

Ks. biskupowi Maksymilianowi RODEMU z tej okazji serdeczne gratulacje przekazuje tą drogą

Kolegium Redakcyjne i Redakcja  
„Rodziny”

3 sekcji przyjętych na pierwszy rok studiów w ChAT.

W imieniu studentów z krótkim przemówieniem wystąpił Paweł Kubiczek z sekcji teologii ewangelickiej. Szczególnie serdecznie zwrócił się do studentów I roku, życząc im, aby 5 lat studiów przepracowali jak najowocniej.

Wykład inauguracyjny pt.: „Z problematyki teologii i filozofii permanencji oraz rozwoju bytu i człowieka” wygłosił bp. prof. dr Maksymilian Rode (fragmenty wykładu zamieszczamy obok).

Po wykładzie rektor ks. prof. dr J.B. Niemczyk jeszcze raz przemówił do zebranych gości, dziękując im za przybycie na dzisiejszą uroczystość i ogłosił rok akademicki 1982/83 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej za otwarty.

Odśpiewanie hymnu „Gaudeamus igitur” zakończyło uroczystość.

## Z problematyki teologii i filozofii permanencji oraz rozwoju bytu i człowieka

(fragmenty wykładu inauguracyjnego  
wygłoszonego przez bp.  
prof. dr. Maksymiliana Rodego)

Jest niewątpliwym faktem, którego istnienia nie trzeba udowadniać, że każdy człowiek, każdy świadomie i logicznie myślący człowiek, niezależnie od swojej przynależności

czy wyznaniowej, czy światopoglądowej, szuka zadowalającej odpowiedzi na pytania: Co to jest byt? Co to jest „być”? Co to jest istnienie? Jaka jest istota, a przede wszystkim, czy i jaka jest przyczyna istnienia? I czy w ogóle można mówić o przyczynie istnienia czy zaistnienia istnienia? A jeśli — tak — kto, względnie co, jest tą przyczyną? Jaka jest z kolei jej istota? Charakteryzuje ją statyka, czy dynamika? Trwanie, permanencja? Czy postęp, rozwój? Albo też permanentyzm rozwoju? A może ostatecznie katastroficzne unicestwienie? Jeśli idzie o byt w ogóle, a więc byt zarówno w jego przeróżnych formach realizacyjnych mikro, jak i makrokosmosu? W tym przede wszystkim również człowieka, ludzkości? I można by mnożyć podobne pytania tej bogatej i chyba w ludzkich kategoriach myślenia i wysłowienia niewyraźnej problematyki, bo, chociaż cały szereg z tej bogatej tematyki sprzeczny współczesny człowiek dzięki wspaniałym osiągnięciom nauki i techniki już w dużej mierze rozumie i do rozumienia innych przybliży się, to jednak wiele z nich, bardzo wiele — to sprawy dla nas jeszcze niezrozumiałe, niepojęte, właśnie problematyczne, nie mówiąc o tych, które są jeszcze całkowicie przed człowiekiem ukryte i zakryte, których istnienia człowiek nawet się nie domyśla; teologia wprawdzie w ogóle, teologia chrześcijańska i katolicka w szczególności — na podstawie Pisma św., i Tradycji pewne z zakresu tej tematyki sprawy przyjmuje za prawdy, jednak nie zawsze jednomyślna jest ich interpretacja, ich pojmowanie, nadto są sprawy i jest ich wiele, które stanowią przedmiot dociekań, analiz, kontrowersji — są więc problemem, czy są problemami. czekającymi na rozwiązanie, choćby rozwiązanie tylko prawdopodobne. Można więc powtórzyć, iż mamy do czynienia z przeogromną, bodaj nieokreślaną problematyką, problematyką, której chcemy w niniejszym wykładzie przedstawić tylko okrucy trwania czyli permanencji oraz rozwoju bytu i człowieka w świetle teologii biblijnej i filozofii.” (...)

Godzinny wykład bp prof. M. Rode zakończył tymi zdaniami:

„Dotychczasowe dzieje bytu, dzieje istnienia, dzieje ludzkości, dzieje nasze w swojej substancji mimo rozlicznych przeszkód, a może i właśnie dzięki tym przeróżnym — przynajmniej w naszym ludzkim rozumieniu — przeciwnościom i przeciwstawnościom, nie tylko dzięki prawidłowościom, ale i nieprawidłowościom. znaczą się ciągle i trwale r o z w o j e m, postępem, doskonaleniem się. Ciągłe i trwale rozwojem i postępem, a więc i od najdawniejszego wczoraj, i dzisiaj, — i j u t r o też tak będzie! A zatem, ciągle i trwale i mimo wszystko — r o z w ó j! Mimo wszystko — p o s t ę p! Można więc mówić zarówno w ujęciu teologicznym, jak i filozoficznym, o permanentyzmie egzystencji, o permanencji istnienia i rozwoju, wyrażnie — bytu, w tym również człowieka!

Jedni z historiozofów ten ciągły i trwały rozwój bytu i postępowanie jakości życia ludzkiego i dziejów naszych nazywają dialektyką rozwoju albo dialektycznym rozwojem. My zaś, uznając faktyczne istnienie i działanie praw dialektycznego rozwoju, cały ten wielki, złożony i przeważnie przez nas jeszcze nie zrozumiały proces dokonywania się dziejów rozwoju bytu, ludzkości i wszechświata, możemy nazwać i nazywamy wieczną i permanentną realizacją planu ekonomii Bożej. Filozoficznie rozpatrując te dotychczasowe dzieje ludzkości i ciągły — powtórzmy — mimo wszystko rozwój, a w nim również — podkreślmy — ciągłe i wszechstronne doskonalenie się człowieka, możemy w wyniku tej analizy wyprowadzić prawidłowy wniosek nie tylko o możliwości, ale i o konieczności i celowości naszego dalszego życia po śmierci. Śmierć biofizyczna jest przeciwstawieniem się życiu, albo jest przeciwieństwem życia, ale nie jest i nie może być jego zaprzeczeniem, jego negacją, jego unicestwieniem. W oparciu o powszechne prawo dialektycznego i opatrnościowego rozwoju bytu, świata, dziejów ludzkości jako całości, można stwierdzić, że życie człowieka jako istoty współwarunkującej swój rozwój i rozwój ludzkości nie może kończyć śmierć, śmierć jako kres naszego świadomego i osobowego istnienia. owszem, musi ona być i jest w naszym głębokim przekonaniu, ugruntowanym refleksyjną analizą naszych dziejów dotychczasowych, pomostem do i dla naszego dalszego życia, i świadomego, i osobowego, na wyższym szczeblu. w porządku pozagrobowym, zwanym też porządkiem nadprzyrodzonym, nadnaturalnym. W tym świecie poza grobem oczywiście panują analogicznie inne zupełnie prawa, nam nieznanne, ale z pewnością „wyższe”, doskonalsze. adekwatne innej istocie tamtego porządku, niż tu przed grobem. przed śmiercią i w porządku natury, albo naturalnym, gdzie panują prawa częściowo już nam znane, gdzie panuje jako kres naszego życia i działania w tym przedgrobowym porządku, albo przedgrobowym świecie — tzw. śmierć. Możemy więc na podstawie analizy rozwoju dziejów bytu i myśli społecznej oraz rozwoju indywidualnej świadomości ludzkiej twierdzić, że nie tylko teologia i wiara mówią o istnieniu życia pozagrobowego jako o dalszym życiu w ogóle i o życiu w konsekwencji doskonalszym, szczęśliwym, . po tzw. śmierci, ale mówi o tym właśnie również filozoficznie przeanalizowana dialektyka rozwoju bytu w ogóle, również człowieka i jego dziejów. Problemem pozostaje jedynie dalsza etapowość stopnia rozwoju człowieka i ludzkości poza grobem w stosunku do stopnia i stanu rozwoju w chwili przechodzenia poprzez śmierć człowieka z tego porządku naturalnego. albo z tego świata do porządku nadnaturalnego, nadprzyrodzonego, pozagrobowego.

Jest więc przed każdym człowiekiem, przed ludzkością, zarówno teologicznie jak i filozoficznie nasze dzieje rozważając, i s t n i e n i e, chociaż w innej formie i w innym świecie, w nieskończonej przyszłości. A zatem permanentyzm istnienia i rozwoju” (cały wykład ukaże się w „Polsłannictwie”).

# Potomkowie

## Konrada

## Mazowieckiego

Piastowie mazowieccy, wywodzący się od Konrada Mazowieckiego, młodszego syna Kazimierza Sprawiedliwego, mieli sporo kłopotów z utrzymaniem niezawisłości swego dziedzictwa. Przyczynili się do tego zarówno układy polityczne panujące na ziemiach polskich w czasie rozbitcia dzielnicowego, spory wewnętrzne, jak i położenie geograficzne ich krainy.

W pierwszej połowie XIII wieku Mazowsze gnębiły ciągle najazdy Prusów, Jadrwinów i Litwinów. W celu obrony przed napaściami Konrad I sprowadził Krzyżaków nie przypuszczając, jaki tym posunięciem gotuje los swym ziemiom. Rycerze zakonnicy, wbrew umowie, zamiast nawracać ludy pogańskie na wiarę chrześcijańską, pobili ich okrutnie i wyniszczyli, a później zaczęli najechać na ziemie mazowieckie wznecając pożary i niosąc zagładę. Książęta toczyli z nimi mało skuteczną walkę, bo rozdrobieni i osłabieni podziałami nie mieli możliwości na zdecydowany opór. Kilku Piastów mazowieckich usilnie pragnęło zdobyć tron krakowski i cały swój wysiłek kierowało w stronę wawelskiego grodu, zaniedbując przez to dobro własnej dzielnicy.

Książę Bolesław II, syn Ziemowita I, wnuk Konrada I, nie bardzo widać o tym marzył, bo kiedy po śmierci Leszka Czarnego obrano go księciem krakowskim, nie starał się o utrzymanie w Krakowie. Gdy Henryk Probus zgodnie z układem sukcesyjnym zajął miasto, Bolesław mimo odniesionego zwycięstwa w 1289 roku pod Siewierzem, zrezygnował z tronu. Wolał Płock, swoje rodzinne gniazdo, gdzie dorastali jego dwaj synowie, Ziemowit i Trojden, urodzeni z Litwinki, Gaudemundy—Zofii, niedawno zmarłej.

Po dobrowolnym ustąpieniu Bolesława z Krakowa wzrosło zainteresowanie jego osobą. Król czeski Wacław II, chcąc pozyskać płockiego księcia jako sojusznika przeciwko Władysławowi Łokietkowi, skojarzył małżeństwo Bolesława ze swą siostrą, Kunegundą, odebraną w tym celu z klasztoru Klarysek w Pradze.

Przymierze Bolesława z Wacławem nie okazało się trwałe. Wprawdzie książę płocki brał udział w 1292 roku w zdobywaniu przez Czechów Sieradza, ale później przeszedł na stronę Łokietka i w 1299 roku Wacław, już jako nieprzyjaciel, bezskutecznie oblegał Płock. W ślad za zmianą polityki rozpadło się i małżeństwo Bolesława z Kunegundą. Księżna opuściła męża, zostawiła małego synka, Wacława i wróciła do klasztoru w Pradze, w którym przeżywała do końca życia jako ksieni. Należy przypuszczać, że na zamku płockim rozegrał się dramat. Polityczne małżeństwo rozpadło się i młoda niewiasta, poprzednio wyrwana z zakonnego życia, tym razem znowu musiała przeżyć ból rozstania z małym dzieckiem.



Wacław II — 1300—1305

Bolesław tymczasem po bezdziejnej śmierci swego brata Konrada stał się panem całego Mazowsza. Kiedy zmarł w 1313 roku, zjednoczone ziemie mazowieckie przypadły trzem jego synom: Ziemowitowi, Trojdenowi i najmłodszemu Wacławowi, zwanemu Wańką, synowi Czeszki, który otrzymał Płock i Wyszogród. Panowanie księcia Wańki można określić jako nieszczęsne. Przypadło bowiem na trudny okres dla Mazowsza, gnębionego przez najazdy Krzyżaków uwikłanego znowu w spory rodzinne i walki o zachowanie samodzielności.

Rozdrobieni książęta mazowieccy zardrościli przewagi i wzrastającej potęgi Władysława Łokietka, który scalił większość ziem polskich. Nie chcieli uzać jego władzy, a nie mieli siły do jej odparcia. W takiej sytuacji Wańko płocki, niepomyślny na przestrogi nieżyjącego ojca, zdecydował się na lekkomyślny krok, czym był sojusz z głównym nieprzyjacielem Polski — Krzyżakami. Zawarł z Zakonem przymierze i szykował się do napaści na Łokietka, gdy w odwecie, w 1323 roku napadli na jego ziemie Litwini, wrogowie Krzyżaków. Spalili liczne wsie, kościoły, wzięli ludzi w niewolę, zabili oponentów, wzbudzając tym wielką grozę. W rok później najazd powtórzył się, znowu znacząc pożogą nieszczęsne ziemie. Zdesperowany Wańko w znowie z Krzyżakami spalił kilka kujawskich miast. Władysław Łokietek nie oszczędził zdradzieckiego Piastowicza i wracając z wyprawy przeciwko Krzyżakom puścił z dymem część jego księstwa. Z kolei Wańko puścił za nim pogoń, w której król polski omal nie zginął.

Następnym krokiem przeciwko zjednoczonej Polsce stało się porozumienie Wańki z Janem Luksemburskim, królem czeskim, który już wcześniej obległ Płock i zmusił księcia do lennictwa. Teraz oddzielnym dokumentem zobowiązał się książę płocki do udzielania poparcia Czechom w zwalczaniu Łokietka. Starsi bracia Wańki dobrowolnie uznali władzę króla polskiego, ale on, za-

ślepiący nienawiścią, podsycony przez Piastów śląskich, wolał znosić poddaństwo króla czeskiego niż polskiego.

Próbą ułożenia poprawy stosunków z Litwą było małżeństwo Wańki z córką Gedymina, Danmilą—Elżbietą, siostrą Aldony pierwszej żony Kazimierza Wielkiego.

Dzięki temu przynajmniej od strony Litwy uchronił książe swe ziemie przed plagą najazdów. Księstwo było zniszczone, zubożałe i spustoszone, całe połacie ziemi leżały odłogiem, wsie wyludniły się. Aż dziw bierze, że w takich okolicznościach Wańko myślał jeszcze o fundowaniu kościołów. W Wyszogrodzie zbudował kościół franciszkanów i farę pod wezwaniem św. Trójcy, przy której osadził bożogrobców.

Był to książę surowy, zapalczywy i srogi i kiedy zmarł w 1330 roku, zostawiwszy zniszczony kraj, poddani oczekiwali od jego następcy spokoju i ładu. Wańko miał jednego syna — Bolesława III i córkę Annę, żonę Henryka Żelaznego, księcia głogowsko-żagańskiego. Młodsza córka Anny i Henryka, Jadwiga, została ostatnią żoną Kazimierza Wielkiego.

Bolesław III w przeciwieństwie do ojca nie odznaczał się gwałtownością, był raczej łagodnego usposobienia. Rządy jego przyniosły księstwu wytchnienie, chociaż za jego panowania grasowała wielka zaraza, powodując głód i wymarcie sporej liczby ludności. Bolesław, małoletni w chwili śmierci ojca, prawie przez dwadzieścia lat sprawował władzę łącznie z matką, księżną Elżbietą, i starał się zagoić rany zadane swym ziemiom przez politykę ojca i skutki zarazy. Bolesław okazał się zaradnym gospodarzem, zakładał nowe miasta, dbał o rozwój rolnictwa, interesował się rozwojem rzemiosła. W 1345 roku ziemie jego wzbogaciły się o Sochaczew i Wiznę, które otrzymał po bezpotomnej śmierci stryja. I znowu znaczna część Mazowsza znalazła się w jednych rękach. Początkowo Bolesław odnosił się wrogo do króla polskiego i utrzymywał sojusz z Czechami, ale po kilku latach zmienił orientację i odtąd był wierny Kazimierzowi Wielkiemu. Może zadecydowały w tym wypadku względy rodzinne, gdyż siostra jego matki była pierwszą żoną króla Kazimierza.

Bolesław III zmarł w 1351 roku i ponieważ nie zostawił potomstwa (żonaty był prawdopodobnie z księżniczką litewską) jego stryjeczni bracia uznali w księstwie płockim władzę Kazimierza Wielkiego.

Na zamku płockim żyła jeszcze matka zmarłego księcia, wdowa po Wańce, księżna Elżbieta, szwagierka króla. Przywilejem królewskim otrzymała w dożywocie księstwo wyszogrodzkie i przeniosła się do Wyszogrodu. W dokumentach określono ją „ducissa Vissegradiensis”. Polubiła to nieduże, malowniczo położone miasteczko, przecięte jarami, i tam wiodąc spory z bratankiem męża Ziemowitem, dokończyła w 1364 roku żywota. Ziemie jej przypadły królowi i Ziemowitowi.

GABRIELA DANIELEWICZ

# Drzewa ojczyste w sztuce

W starożytności drzewa uważano za „święte” i nieśmiertelne. Grecy i Rzymianie czcili pojedyncze i całe oliwne gaje. Słowianie w czasach pogańskich uważali drzewa za wiecznie żyjące, bo każdego roku okrywały się na nowo zielenią. Jako „święte” były pielęgnowane i otaczane kultem boskości. Wiele z nich przetrwało setki i tysiące lat. Żyją do dziś jako „tysiącletnie”, żywe pomniki przyrody i historii np. słynne rogalińskie dęby: Lech, Czech i Rus, sławny ponad tysiącletni „Bartek” w Bartkowie, dęby w Kadynach nad Zalewem Wiślanym, najstarszy w Polsce cis w Henrykowie i wiele innych, zwłaszcza dębów i lip w różnych regionach Polski.

Drzewa były ulubionymi obiektami twórczej inspiracji wielu pisarzy, poetów, malarzy i rzeźbiarzy.

Ojczyste dęby, buki, graby, brzozy itp. pięknie opiewał Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu”: „Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie wiekami wydrążonymi jakby w dobrym domie dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem...?” oraz „lipa tak rozśniona, że pod jej cieniami sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami?” czy „Czyż nie piękniejsza nasza pocziwa brzezina, która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna lub wdowa męża...?”

Nieomal każdy poeta ma swoje ulubione drzewo: Kochanowski — lipę, Słowacki — cyprys, Kasprzowicz — limbę, Żeromski — jodłę, Reymont — wierzbę, Gałczyński — sosnę, Radziwiłłowiczówna — „Dewajtisa” a piewca naszej wspaniałej przeszłości historycznej, Sienkiewicz, „rozkazuje umrzeć” bohaterowi powieści „Ogniem i mieczem” herosowi Longinusowi Podbipięcie herbu Zerwikaptur pod dębem—olbrzymem, który u nas zawsze był symbolem potęgi i chwały ojczyzny oraz nieśmiertelności mowy ojczystej i pieśni gminnej.

Słynne rogalińskie dęby opiewał po polsku i francusku poeta francuski Paul Cazin, który w latach 1904—1906 mieszkał w Rogali-

nie jako wielki przyjaciel Polaków i tłumacz polskich dzieł literackich na język francuski. W swych wierszach podziwiał potęgę i piękno starości „Lecha”, „Czecha” i „Rusa”. Tę „trójkę” rogalińskich baublisów rysował i utrwał na płótnie malarz Leon Wyczółkowski, za co otrzymał I nagrodę na wystawie w Wenecji. Malował je też Julian Fałat oraz wielu innych dawnych i współczesnych artystów. Bardzo obrazowo upamiętniali dzieje tysiącletnich drzew rzeźbiarze. I tak np. Marcin Rożek wykonał kilka dzieł wprost na uschniętych pniach i konarach w parku w Wolsztynie. Przedstawiają one bóstwa mitologiczne: Mefistofelesa i Meduzę oraz sylwy, ondiny, goplany, nimfy, świtezianki i syreny.

ANTONI KACZMAREK

## Cedr — drzewo symbol

Każdego dnia prasa, radio i telewizja przekazują wiadomości z Bliskiego Wschodu, z małego arabskiego kraju graniczącego z Izraelem — z Libanu. Kraj ten, o ustroju republiki konstytucyjnej, ma 10400 km kwadratowych obszaru, 1600 tysięcy mieszkańców wyznania chrześcijańskiego i mahometańskiego. Do głównych dziedzin gospodarki należy rolnictwo, ogrodnictwo oraz przemysł. Natomiast wielkie bogactwo Libanu stanowią lasy — głównie cedrowe. Przed kilku laty Liban wciągnięty został w konflikt zbrojny i (ku szkodzie własnego narodu) z trudem przeciwstawia się izraelskiemu agresorowi.

Ale jest w życiu Libańczyków pewien symbol — symbolem tym jest powszechnie znany i bardzo ceniony w budownictwie cedr (*Cedrus libanensis*). To przepiękne drzewo iglaste (z rodziny sosnowatych) jest długowieczne — żyje do około trzech tysięcy lat, osiąga 40 metrów wysokości i 12 metrów obwodu pnia. Cedry nie zrzucają na ziemię igieł, są wiecznie zielone, a ich owoce — to owalne szyszki. Drzewa cedrowe posiadają wspaniałe, majestatyczne korony o kształcie olbrzymich parasoli.

Cedry dostąpiły zaszczytu występowania w godle Libanu, na jego fladze państwowej i banknotach.

O słynnych libańskich cedrach pisano już w starożytności. Sprowadzano je np. do Egiptu, w celu toczenia bloków kamiennych na budowę piramid i pałaców, wspomniano o nich w Biblii i mahometańskim Koranie. Z pni cedrów zbudowana została siedziba-pałac króla Dawida, a król Fenicji, Hiram, zarządził, aby aż 80 tysięcy drwali ścinało w górach Libanu cedry dla króla Salomona, na budowę pałacu dla syna Dawidowego. Sławna jerozolimska świątynia, zbudowana z drzew cedrowych, jest tak wspaniała, że przetrwała wieki — aż do chwili zburzenia jej w drugiej połowie I wieku po Chrystusie.

Z cedrów libańskich przez wieki budowano statki handlowe i bojowe okręty, robiono



Trzysta lat liczący platan (*Platanus orientalis*) w Parku im. Dzieci Wrzesińskich we Wrześni, posadzony w roku 1682 na pamiątkę zwycięstwa Jana III Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem 12.09.1682.

meble, budowano domy, gmachy, a nawet drogi i akwedukty. Cedrowej żywicy używano do balsamowania zwłok, sporządzania leków, malowania i impregnowania wyrobów z drzewa. Wszystko to prowadziło oczywiście do nadmiernej, rabunkowej eksploatacji gospodarki leśnej w górach libańskich i systematycznego zmniejszania powierzchni lasów cedrowych. Równocześnie nie prowadzono ponownego zalesiania, ani też nie istniały żadne prawa w zakresie ochrony cedrów.

Obecnie, w górach Libanu, rośnie już tylko 550 tysiącletnich i starszych okazów tych pięknych, królewskich drzew. Znajdują się one w ścisłych rezerwach założonych w 1946 r. — natychmiast po uzyskaniu przez Liban niepodległości. Każdy okaz cedra został objęty prawem ochrony, jest oznaczony i wpisany do rejestru pomników przyrody. Najwięcej ich znajduje się w sławnym rezerwacie Bassharrii i każdy z nich ma co najmniej tysiąc lat; natomiast najstarszy libański cedr rośnie w miejscowości Les Cedres — ma tylko 24 metry wysokości, średnicę pnia 4,5 metra, a jego wiek dendrologicy obliczają na (bagatelka!) trzy tysiące lat. Za czasów Chrystusa miał więc „już” około tysiąca lat!

W latach 1975—1977 rząd Libanu wydał przepisy o ochronie wszystkich bez wyjątku cedrów. We współpracy z Organizacją ds. Wyżywienia i Rolnictwa Narodów Zjednoczonych, podjęto prace nad zalesianiem terenów i zakładaniem szkółek drzew cedrowych. Niestety, i te prace mocno hamuje sytuacja wojenna w kraju.

Czy cedry, drzewa — symbole, będą uratowane od kompletnej zagłady? Czy tak, czy nie, zależy to będzie tylko i wyłącznie od człowieka.

ANTONI KACZMAREK



Żywy pomnik przyrody o obwodzie 430 cm, wysokości 18 m i pięknej koronie.



Psychologiczne badania od wielu lat zajmują się problemami stanów emocjonalnych i ich wpływu na prawidłowe funkcjonowanie organizmu ludzkiego. Rodzice bardzo często zadają sobie pytanie dlaczego ich pociecha budzi się w nocy z płaczem lub też śpi niespokojnie, dlaczego nie może usnąć przy zgaszonym świetle, chociaż nic złego mu nie grozi. Odpowiedź na to pytanie tkwi w skomplikowanej budowie organizmu ludzkiego.

Każde, nawet najmniejsze dziecko, posiada szeroko rozbudowane życie emocjonalne. Niezaspokojenie jego emocjonalnych potrzeb doprowadza do występowania stanów lękowych, a ogromna odpowiedzialność za to — spoczywa na rodzicach, zwłaszcza na ciągłej i opiekuńczej roli matki.

Lęk jest odczuciem niebezpieczeństwa, wyobrażeniem tego, co mogłoby nastąpić. Jest emocją szkodliwą dla organizmu, charakteryzującą się tym, iż nie występuje w obliczu niebezpieczeństwa, lecz już po jego fakcie. Dziecko boi się zdarzenia, które kiedyś wywołało w nim uczucie strachu.

Pierwsze objawy lęku pojawiają się u dzieci w wieku 6 miesięcy. Jest to strach przed czymś niezwykłym, co jednocześnie nie musi oznaczać rzeczy nieznanych. Załóżmy, że maluch bawi się często chusteczką mamy, jednak gdy zobaczy ją po raz pierwszy w tej właśnie chusteczce — może płakać, gdyż będzie to dla niego pewnego rodzaju zaskoczeniem.

Strach przed niezwykłym, z reguły poprzedza zawsze strach tzw. separacyjny. U dzieci jest on bardzo częstym i popularnym zjawiskiem. Gdy matka pozostawi malucha samego — dziecko reaguje głośnym płaczem, mimo iż nie jest głodne, nie chce pić. Powodem tego jest brak obecności matki, będącej w oczach dziecka jego jedyną ochroną, bez której cały świat wydaje się niepewny, pełen groźących niebezpieczeństw, pusty i okrutny. Dlatego poprzez identyfikację dziecko zawsze stara się choćby symbolicznie zbliżyć do matki. Może się to wyrazić choćby chęcią karmienia młodszego rodzeństwa — czynnością zwykle wykonywaną przez mamę.

Gdy zostawione w pokoju samotnie dziecko zaczyna płakać, rodzice często mylnie uważają to z jego strony za złośliwość lub rozpieszczenie. Jednak mylą się — maluch płacze nie dlatego, że jest zły lub rozpieszczony, lecz boi się gdy nie ma przy nim matki. Jeżeli w takim wypadku rodzice nie zareagują odpowiednio, nie przywrócą w dziecku poczucia spokoju i bezpieczeństwa (bowiem wystarczy tylko pokazać mu się), będzie to

takim samym błędem, jak na przykład niepodanie mu pokarmu w chwili, kiedy o to prosi.

Jeżeli dziecko straci matkę zanim będzie zdolne do zrozumienia swojej przynależności do niej — nie będzie zdolne do nawiązywania emocjonalnych kontaktów. Będzie mu brakowało uczucia pochwały, uznania, robienia czegoś ku zadowoleniu rodziców. Jeśli natomiast straci matkę w momencie, kiedy już będzie sobie zdawało sprawę z faktu przynależności do niej — będzie domagało się miłości od każdej osoby, lecz samo z pewną nieufnością będzie odwzajemniało to uczucie. Źródłem takiego zachowania malucha jest przeświadczenie, że nie należy nikogo mocno kochać, bowiem może się zdarzyć, że nagle i nieodwracalnie zabrana mu zostanie jedyna jego miłość.

krzywdy. Ważne jest również obiecanie dziecku, że będziemy w drugim pokoju, w pobliżu, drzwi nie zostaną zamknięte i w każdej chwili będziemy w stanie usłyszeć jego wołanie. W takim wypadku rodzice zobowiązani są do dotrzymania danego słowa. Przy konsekwentnym stosowaniu tej metody lęk przed ciemnością wkrótce zniknie lub przynajmniej zdecydowanie się zmniejszy.

Błędne podejście do tego problemu (karanie lub wyszydzenie dziecka w momencie strachu) często prowadzi do pozornych sukcesów — dziecko w obawie przed ośmieszeniem stara się ukryć swój strach, boi się bać, co wzmaga w nim stany lękowe.

Od czasów istnienia społeczeństwa, rodziny i wychowania, naturalną rzeczą

## Stany lękowe u dzieci

Dopiero w wieku 3—4 lat dziecko zaczyna rozumieć nieobecność matki nie jako jej utratę, lecz chwilową, krótkotrwałą rozłąkę. Lęk separacyjny nie zanika, lecz w znacznym stopniu maleje.

Drugim, bardzo popularnym lękiem występującym u dzieci, a jednocześnie niepokojącym rodziców — jest lęk przed ciemnością. Ma on ścisły związek z wyżej opisanym strachem, gdyż ciemność nie jest niczym innym, jak przymusowym oddzieleniem dziecka od ukochanych rodziców. Motorem tego zjawiska jest fakt, iż w ciemności dziecko traci pewność ruchów — boi się poruszyć, boi się, że na coś wpadnie i potłucze się. Jednocześnie pobudza do działania swoją fantazję. Przypomina sobie na przykład przerażające postacie z bajek, opowiadał i przenosi je do rzeczywistości. Dlatego właśnie po zgaszeniu światła maluch zaczyna płakać, krzycze, przywołuje rodziców, przytula matkę lub czuje potrzebę choćby trzymania matkę za palec, czy też pragnie ciepła matczynej dłoni na głowie. W takich przypadkach nie pomoże przymusowe przyzwyczajanie malucha do ciemności, skłanianie go, by zostawało w pokoju samo lub też chęć „prze-trzymania” jego płaczu, gdyż może to tylko zwiększyć jego lęk i szkodliwie wpłynąć na rozwój osobowości. Chcąc zapobiec powstawaniu stanom lękowym ciemności, rodzice powinni w ciągu dnia, stopniowo zapoznawać dziecko z pomieszczeniem, w którym zmuszone będzie przebywać w nocy po ciemku. Należy wytłumaczyć dziecku, że podczas snu żaden mebel nie zmieni swego położenia oraz pokazać gdzie jest kontakt i jak można go użyć. Wówczas meble nie będą w ciemności przypominały dziecku okropnych postaci, niebezpiecznych i stwarzających groźbę wyrządzenia mu

wydać się karanie dziecka za złe postępowanie. Rodziców pod tym względem można podzielić na dwie grupy — tych, którzy karają malca stosując metody fizyczne, cielesne, oraz tych, którzy preferują różnego rodzaju separacje — jak na przykład postawienie do kąta, zakaz wspólnych zabaw lub oglądania telewizji. Niebezpieczeństwo kary (zależnie od jej charakteru) wywołuje u dzieci lęk przed bólem fizycznym lub też przed separacją. Kara dla dziecka jest tylko wtedy metodą skutecznie przynoszącą rezultaty, gdy wołuje w nim uczucie lęku przed utratą miłości rodziców, jednak jednocześnie maluch musi być przekonany, że jest kochany i nigdy tej miłości nie utraci. Stwierdzenie to na pozór wydaje się nielogiczne, jednak w istocie oznacza, iż dziecko powinno bać się dezaprobaty i smutku malującego się na twarzy rodziców. Musi zdać sobie sprawę, że zasługuje na utratę miłości, ale do tego nigdy na szczęście nie dojdzie!

Oczywiście wszyscy musimy pamiętać, iż łatwiej jest mówić o problemach, niż realizować je w praktyce. Najlepszą i najskuteczniejszą metodą wychowania jest odpowiedni stosunek pomiędzy rodzicami i dzieckiem. Według naukowców „...jednym z najbardziej pożytecznych zadań rodziców jest pomaganie dziecku w pokonywaniu strachu. Przy odpowiednim sterowaniu rodzicielskim, można uniknąć tworzenia potrzeb wywołujących zbyt silne konflikty, które, zamiast przyspieszać rozwój, przeszkadzają w przystosowywaniu się osobowości. Dziecko powinno więc otrzymać pomoc w celu uniknięcia występującej jednocześnie potrzeby przynależności i niezależności”.

M. SZ.



## — Dzieciom

### MAŁY KSIĄŻĘ

(fragmenty)

— Ludzie — rzekł mały książę — tłoczą się w pociągach pospiesznych, ale nie wiedzą już, czego szukają. Więc miotają się na wszystkie strony, albo kręcą w kółko...  
I dodał:

— Nie warto...

Studnia, którą znaleźliśmy, nie była podobna do studni na Saharze. Studnie na Saharze to zwykłe dziury wydrążone w piasku. Ta natomiast przypomina studnie wiejskie. Ale nie było tam żadnej wioski i myślałem, że śnię.

— To dziwne — rzekłem do małego księcia — wszystko jest przygotowane: koło, wiadro i sznur...

Roześmiał się, dotknął sznura, pokręcił kołem. Koło zakrzywiało jak skrzypli stary kurek na dachu, kiedy wiatr zaspał.

— Słyszysz? — odezwał się mały książę. — Obudzona studnia śpiewa...

Nie chciałem, żeby się męczył.

— Pozwól, ja sam to zrobię — powiedziałem — to za ciężkie dla ciebie. Powoli wyciągnąłem wiadro na brzeg cembrowiny. Ustawiłem je równo. W uszach dźwięczał mi jeszcze śpiew koła, a w wodzie, która falowała, widziałem drgające słońce.

— Jestem spragniony tej wody własnie — rzekł mały książę. — Daj mi pić...

Zrozumiałem, czego szukał.

Podniosłem wiadro do jego ust. Pił z zamkniętymi oczami. To było tak jak święto. Ta woda nie była zwyczajnym napojem. Zrodziła się z wędrowki pod gwiazdami, ze śpiewu koła od studni, z wysiłku moich ramion. Cieszyła serce jak podarek. Kiedy byłem małym chłopcem, ognie choinki, kolędy pasterki, słodczyce uśmiechów opromieniały podarek, który dostawałem na gwiazdkę.

— Ludzie z twojej planety — rzekł mały książę — hodują pięć tysięcy róż w jednym ogrodzie... i nie znajdują w nich czego szukają...

— Nie znajdują — odpowiedziałem.

— A przecież to, czego szukają, mogliby znaleźć w jednej róży, albo w jednej kropliczce wody...

Antoine de Saint-Exupéry  
przekład Wiery i Zbigniewa Bieńkowskich



## MUCHA

Z kąpeli każdy korzysta,  
A mucha chciała być czysta.  
W niedzielę kąpała się w smole,  
A w poniedziałek w rosale,  
We wtorek — w czerwonym winie,  
A znowu w środę — w czerninie,  
A potem w czwartek — w bigosie,  
A w piątek — w tatarskim sosie,  
W sobotę — w soku z moreli.  
Co miała z takich kąpeli?  
Co miała? Zmartwienie miała,  
Bo z brudu lepi się cała,  
A na myśl jej nie przychodzi,  
Żeby wykąpać się w wodzie.

Jan Brzechwa



## DYZIO MARZYCIEL

Położył się Dyzio na łące,  
Przygląda się niebu błękitnemu  
I marzy:

„Jaka szkoda, że te obłoczki płynące  
Nie są z waniliowego kremu...  
A te różowe —  
Że to nie lody malinowe...  
A te złociste, pierzaste —  
Że to nie stosy ciastek...

I szkoda, że całe niebo  
Nie jest z tortu czekoladowego...  
Jaki piękny byłby wtedy świat!  
Leżałbym sobie, jak leże,  
Na tej murawie świeżej,  
Wyciągnąłbym tylko rękę  
I jadł... i jadł... i jadł...

Julian Tuwim



## KOTEK

Miauczy kotek: miau!  
— Coś ty, kotku, miał?  
— Miałem ja miseczkę mleczka,  
Teraz pusta już miseczka,  
A jeszcze bym chciał.

Wzdycha kotek, o!  
— Co ci, kotku, co?  
— Śniła mi się wielka rzeka,  
Wielka rzeka, pełna mleka  
Aż po samo dno.

Pisnął kotek: piii...  
— Pij, koteczku, pij!  
...Skulił ogon, zmrużył ślupie,  
Śpi — i we śnie mleczko chlipie,  
Bo znów mu się śni.

Julian Tuwim

## FIGIELEK

Raz się komar z komarem  
Przekomarzać zaczął  
Mówiąc, że widział raki,  
Co się winkiem raczą.  
Cietrzew się zacietrzewił  
Słyszac takie słowa,  
Sęp zasepił się strasznie,  
Osowiła sowa,  
Kura dała drapaka,  
Że aż się kurzyło,  
Zając zajęczał smętnie,  
Kurczę się skurczyło.  
Kozioł fiknął koziołka,  
Słoń się cały staniał,  
Baran się rozindyczył,  
A indyk zbaraniał.

Julian Tuwim



## ABECADŁO

Abecadło z pieca spadło,  
O ziemię się hukło,  
Rozszypało się po kątach,  
Strasznie się potlukło:  
I — zgubiło kropeczkę,  
H — złamało kładeczkę,  
B — zbito sobie brzuszki,  
A — zwichnęło nóżki,  
O — jak balon pękło,  
— aż się P przelekleło,  
T — daszek zgubiło,  
L — do U wskoczyło,  
S — się wyprostowało,  
R — prawą nogę złamało,  
W — stanęło do góry dnem  
i udaje, że jest M.

Julian Tuwim



# Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

## PIUS XII

Po śmierci Piusa XI, papieżem został kardynał Eugeniusz Pacelli syn adwokata rzymskiego, który przybrał imię Piusa XII. Stolicę patriarszą objął 2 marca 1939 roku, a więc zaledwie kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej. Przeczuwając jak gdyby zawieruchę w Europie i świecie, Pacelli zamierza być papieżem sprawiedliwości i pokoju i taką wybiera dewizę dla swego pontyfikatu. Na przekór temu hasłu, wraz z wybuchem wojny rozprowadzała się wszechwładnie niesprawiedliwość, a pokój deptany był przez pięć lat w najbrutalniejszy sposób. Jaki był stosunek papieża Piusa XII do wojny?

Wbrew krążącym plotkom — zdecydowanie negatywny. Pius XII wielokrotnie zabierał głos i działał na rzecz przerwania działań zbrojnych oraz apelował

o to, by kwestie sporne załatwiać na drodze rozmów. W swoich wystąpieniach nigdy nie potępił zdecydowanie faszystów, tak niemieckich jak też włoskich, ani imiennie Hitlera lub Mussoliniego. Niektóre narody katolickie, w tym Polacy, miały do Piusa XII pretensje i nazywały go „germanofilem”. Za sympatię do narodu niemieckiego nie można żywić do tego człowieka większych niechęci. Pacelli przez długie lata piastował wysokie urzędy kościelne w Rzeszy okresu międzywojennego. Wówczas Niemcy zaimponowali mu jako naród pracowity, karny, sumienny i mądry. Pacelli w dużej mierze przyczynił się do zawarcia przez Watykan konkordatu z hitlerowskim rządem w 1933 roku. Gdy jeszcze w Niemczech oddał doczesne potrzeby swojej osoby w zapobiegliwe dlonie niemieckiej zakonnicy — siostry Posqualiny, która prowadziła mu dom i opuściła Watykan dopiero po śmierci Piusa XII. zrozumiała jest rzeczą, że istniały racjonalne i emocjonalne przesłanki do zachowania na zawsze życzliwości dla wszystkiego, co niemieckie.

Pretensje do papieża za to, że nie rzucił klątwy na zbrodniarzy, są tylko pozornie słuszne. Hitler i jego klika nie czuli się chrześcijanami. Dla nich religią był faszyzm i skrajny nacjonalizm. Klątwa zbudziłaby u brnatnych bonzów śmiech, albo chęć odwetu na katolikach.

Wówczas straty Kościołów chrześcijańskich mogłyby być jeszcze większe.

W pełni natomiast uzasadnione są zarzuty pod adresem Piusa XII za większą dbałość o słowne piękno swoich licznych encyklik, niż konkretną pomoc dla udrczonych wojną ludzi. Dla Piusa XII wojna była jakby marginesem i toczyła się gdzieś na peryferiach świata, a nie w środku Europy. Takie przynajmniej wrazenie można odnieść zagłębiając się w lekturę licznych, pod względem stylistycznym doprowadzonych do perfekcji, encyklik poświęconych liturgii, życiu zakonnemu, muzyce kościelnej. W encyklice „Mistici corporis” Pius XII przypomina naukę św. Pawła o Kościele jako mistycznym ciele Jezusa Chrystusa, łagodzi posty, dokonuje korekty prawa kościelnego. Aby podkreślić ogólnoswiatowy zasięg Kościoła Rzymskokatolickiego powołuje 1946 roku aż 29 kardynałów spoza Włoch, wśród nich Ormiana-Piotra Agagianina i Chińczyka — Tien Chen Sina. Był też „Pastor angelicus” (pasterz anielski) — jak go zwano zgodnie z proroctwem mnicha Malachiasza — wielkim czcicielem Matki Bożej. W 1942 roku poświęcił świat katolicki Niepokalanemu Sercu Maryi, a w dniu 1 listopada 1950 roku ogłosił dogmat Wniebowzięcia Matki Bożej z duszą i ciałem. Pius XII zmarł w 1958 roku.

Kunstt słowa i dyplomacji Piusa XII można ocenić po od-

czytaniu dwu tylko wyjątków — z dokumentów datowanych na początek i na koniec okupacji hitlerowskiej w naszej Ojczyźnie:

„A krew tylu ludzi zda się podnosić żalony jęk, zwłaszcza pośród tego narodu — mamy na myśli naród polski — który w swej niewzruszonej dla Kościoła wierności oraz wspaniałych zasług dla kultury chrześcijańskiej zapisanych w dziejach i przekazanych nieśmiertelności, łomaga się jak najsłuszniej ludzkiego i braterskiego współczucia... i oczekuje upragnionego dnia, kiedy na zasadach sprawiedliwości i trwałego pokoju będzie mógł niby z odmětów żywy się wydobyć” (Encyklika z 1939 r.)

„Warszawa, miasto opromienione aureolą wytwornej kultury, której podciągającemu urokowi ulegali nawet cudzoziemcy Warszawa przemieniona dla swych własnych synów w ognisty kaźń, której pałace wiasty odczuli ci, co walczyli, ale także niewiasty i nieletnie dzieci odosobnione i odcięte od świata przeżyły niewysłowione męczarnie fizyczne i moralne... I jakkolwiek przeżywamy litość na widok tego ogromu cierpienia, to jeszcze większe ogarnia nas poczucie podziwu, które każde nisko pochylić czoła przed męstwem bojowników i ofiar...” (przemówienie do Polaków w Rzymie — listopad 1944 r.)

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

Lekarskie

### Kłopoty z włosami

Włosy porastają właściwie całe ciało ludzkie z wyjątkiem dłoni i podeszew stóp. Wszędzie tam, gdzie na skórze nie rosną długie, wyraźnie widoczne włosy, pokryta jest ona cienkim, prawie niewidocznym meszkiem. Typ owłosienia wiąże się z płcią i rasą człowieka. Ludy mongolskie, Chińczycy, Japończycy, a także Murzyni, są zawsze brunatni, a ponadto Mongołowie mają zawsze włosy proste, a Murzyni — przeważnie welniste. Wśród mieszkańców Europy występują wszystkie barwy włosów — na północy najczęściej blond i jasnorude, na południu — kruczoczarne, w Europie środkowej zaś wszystkie barwy i odcienie.

Kłopoty, jakie mamy z włosami, są rozmaite: jedni martwią się zbyt obfitym owłosieniem, inni zbyt skąpym, jedni zbyt cienkimi, inni zbyt grubymi włosami, jedni narzekają na za dużo proste, inni na zbyt kędzierzawe, zbyt tuste. Kłopotów co niemiara! Postaramy się udzielić Czytelnikom paru rad w niektórych najczęściej spotykanych kłopotach.

Na zbyt obfite owłosienie skarżą się najczęściej kobiety.

Zalążą się na wąsy, włoski na piersiach i zbytnio owłosione nogi. Najczęściej kobiety takie mają pewne dolegliwości natury hormonalnej. Leczenie odpowiednio dobranymi lekami hormonalnymi może przynieść pewną poprawę. Wąsy wyrastają u kobiet często w okresie klimakterium (przekwitania). Zewnętrznie można polecić intensywne tlenienie zbędnego zarostu górnej wargi. Utlenione jasne włoski, będą mało widoczne, a nadto stają się bardziej „kruche” i łatwiej dadzą się usunąć szczypczykami epilacyjnymi. Podobnie włosy na podudziach można intensywnie tlenić i ostrożnie ścierać w czasie kąpieli pumeksem.

Na zbyt skąpe owłosienie głowy zgodnie skarżą się mężczyźni i kobiety. Narzekają na wypadanie włosów, połączone zwykle z tłustym lub suchym łupieżem i przetłuszczeniem się włosów.

W Europie wypadanie włosów rzeczywiście na ogół wiąże się z łojotokiem, toteż środki przeciwłojotokowe mają największe zastosowanie. Zanim o nich pomówimy, trzeba się zastrzec na wstępie, że nigdzie dotychczas nie ma całkowicie pewnych i skutecznych środków leczących łysinę.

Mężczyźni więc łysi, lub zbliżający się szybko ku łysinie, niech sobie nie robi próżnych nadziei! Ale odbierając nadzieję łysym pomówimy o tych, u których łysiną jest w „początkowym stadium”. Otóż proces łysienia można zahamować odpowiednim postępowaniem leczniczo-pielęgnacyjnym. W tym celu stosować trzeba 4 rodzaje leczenia:

a) zewnętrznego



- b) wewnętrzne
- c) dietetyczne
- d) fizykalne

Zewnętrznie stosuje się na owłosioną skórę głowy rozmaite przetwory siarki i kwasu salicylowego, zwykle w postaci maści, którą wciera się w skórę głowy na kilka godzin przed myciem. Głowę myć należy szamponem mydlanym (neutralnym), następnie spłukać wodą, potem wodą słabo zakwaszoną (1 łyżka octu na 2-3 litry wody) i ponownie czystą wodą. Myć należy co 8-10 dni — nie częściej. Oczywiście konkretny przepis na maść lub mieszaninę płynną należy uzyskać od lekarza dermatologa.

Leki wewnętrzne stosowane przy łojotokowym wypadaniu włosów to przede wszystkim witaminy, hormony (wydane tylko z przepisu lekarza) oraz środki ogólnie wzmacniające i działające na układ nerwowy. Dla osób dotkniętych łojotokiem zaleca się dietę ubogą w tłuszcze i węglowodany, a obfitującą w białko. A więc należy unikać wszelkich tłuszczy (masła również), tłustych mięs i potraw smażonych na smalcu. Jeść jak najwięcej surowych jarzyn i gotowanych warzyw, chude goto-

wane mięso i ryby, mleko, białe ser, w ograniczonych ilościach cukry, kasze i potrawy mączne.

Leczenie fizykalne łojotoku skóry głowy to przede wszystkim słońce i lampa kwarcowa. Należy też jak najwięcej przebywać na powietrzu z odkrytą głową, ale oczywiście nie przy temperaturach minusowych!

Włosy zbyt suche należy myć rzadziej. Osoby łysiejące, posiadające suche włosy, skarżą się również na łupież. Jest to jednak łupież suchy. Do mycia suchych włosów najlepiej używać szamponu jajecznego, wskazane jest też lekkie natłuszczenie włosów odrobiną oleju rycynowego. Szczotkować włosy, a szczególnie włosy suche, należy z umiarem i tylko szczotkami z włosia, a nie drucianymi czy plastikowymi. Oczywiście — i szczotki i grzebienie muszą być zawsze lśniako czyste.

Częsty jest pogląd (chyba przez analogię do pielęgnacji trawników, które często strzyżone lepiej rosną), że ścinanie włosów wpływa na ich wzmożenie. Absolutnie nie! To co się ścina, to martwa część włosa i nie ma ona żadnego wpływu na wypadanie czy wyrastanie włosów. Korzystnie natomiast na porastanie włosów może wpłynąć golenie głowy żyłką czy brzytwą. Golenie bowiem podrażnia naskórek, a przez to pobudza go do energiczniejszych procesów wytwórczych. Golić należy głowę 2 razy w tygodniu przez 2-3 miesiące. Golenie takie szczególnie zalecić można młodym ludziom w wieku 20-22 lat skarżącym się na początki łysienia.

A.M.



# Rozmowy z Czytelnikami

List, z którym dzisiaj zapoznam szerokie grono Czytelników, zrobił na mnie duże wrażenie. Nie tylko dlatego, że dojrzały w treści, chociaż pisała go młoda ręka, ale także z tego powodu, że po jego lekturze stanęły mi przed oczami wszystkie własne przykre doświadczenia przeżyte już prawie ćwierć wieku temu. Słuchając, a raczej poznając perypetie Piotra opisywane na bieżąco, odniosłem wrażenie, że przez ćwierć wieku stosunki religijne w Polsce nie uległy zmianie na lepsze nawet o przysłowiową jotę, że czas stoi w miejscu, a wszystkie „tygodnie modlitw o jedność chrześcijan”, spotkania i agapy ekumeniczne, to tylko puste gesty i słowa. Ale oddajemy głos Piotrowi:

„Jestem młody wiekiem. Należę do Kościoła Rzymskokatolickiego. Zdecydowałem się jednak napisać do „Rodziny”. Od młodszych lat interesowały mnie inne wyznania. Początek dały wczasy, kiedy to po raz pierwszy zetknąłem się z zbrojem. Nawiązałem kontakty z Kościołami: mariawitów, metodystów, ewangelików i adwentystów. Kontakty te ograniczyły się jedynie do uzyskania informacji na temat zasad wiary, obrzędów i kultu. Mając lat 15 zacząłem czytać „Rodzinę”. Raz na religii mieliśmy streścić artykuł z prasy katolickiej. Zapytałem katechetę, czy mógłbym opracować artykuł z tygodnika „Rodzina”. Myślałem wówczas, że to w zasadzie niewielka różnica. Wtedy zaczęły się moje kłopoty. Ksiądz zapytał, kto w moim domu kupuje tygodnik. Skłamałem bez namysłu, widząc jego groźną minę: — Matka! Mamusia miała przez to dużo przykrości, a ja otrzymałem porządne lanie od ojca i cały szereg zakazów. Trochę czułem się winny za kłamstwo, ale uważając, że kara była wielka i niesprawiedliwa, przeszedłem do „konspiracji”. Jakich czas otrzymywałem listy i nabywałem prasę innowierczą tak, że nikt w domu o tym nie wiedział.

Pisałem też dużo, pytając o różne sprawy wiary katolickiej i ich interpretację przez różne Kościoły. Pewnego razu pozostawiłem na stole napisany list, oczywiście przez nieuwagę. Mama zapoznała się z jego treścią i była

głęboko oburzona. Oświadczyła mi, że wszyscy dowiedzą się o moich niewłaściwych zainteresowaniach i nie dadzą żyć całej naszej rodzinie. Najgorzej, jeśli się dowie proboszcz. Ojciec zrobił mi znów piekielną awanturę, mimo że już jestem prawie dorosłym człowiekiem.

Rodzice starają się wyperswadować mi myśli o innych wyznaniach bardzo prostą argumentacją: „Synu, nie szukaj innych wiar, bo ci się pomiesza w głowie i zupełnie przestaniesz wierzyć, a nam ludzie żyć nie dadzą za to, że wychowaliśmy takiego odmieńca”. Nie powinno się mówić źle o rodzicach, ale jakoś nie mogę zgodzić się z ich postawą, mimo że ich przewidywania co do reakcji otoczenia na moją odmienną spełniły się.

Nie mogę przejść spokojnie ulicą, bo wszyscy pokazują mnie palcem. Pytam: Dlaczego nie wolno otwarcie kontaktować się z innymi wyznaniami?

Cóż znaczą wszystkie ekumeniczne spotkania, zwłaszcza te na szczytach, ot choćby papieża Jana Pawła II z arcybiskupem aglikańskim Runcie i przywódcami innych Kościołów, jeśli szeregowi wyznawcy Jezusa Chrystusa, często szczuci przez duchowieństwo, są sobie wrogami? Mam żal do księdza katechety za to, że wpał w mnie postawę nietolerancji. Przecież ludzie powinni sobie okazywać wzajemnie szacunek, a wierzący mają w tym względzie świecić przykładem. I jaki to przykład? W przyszłości mam zamiar zostać duchownym, ale nie mógłbym żyć w takim zakłamaniu. Co robić? Czy bronić swojej postawy, czy też cofnąć się i udawać zrezygnowaną, posłuszną owieczkę? Proszę o radę. Jeśli opublikujecie mój list, napiszcie tylko: „Piotr z Raciborza”. Podanie mojego pełnego adresu mogłoby pogorszyć moją sytuację. Za odpowiedź z góry składam serdeczne Bóg zapłać”.

Młody udreczony Bracie. Nie dziw się reakcji rodziców. Trochę względem nich zawiniłeś. Trzeba to naprawić. Z całym spokojem i cierpliwością wyjaśnij im, że to, co robisz, nie stanowi żadnego zagrożenia dla twojej duszy, lecz pomaga ci lepiej poznać wiarę i obowiązki z niej płynące. Postępuj nienaganie. Tym uciszysz obawy matki

ich rad. O dalsze proszę naszych Czytelników. Podpowiedźcie Piotrowi, co ma robić. Może sami żyjecie już w zupełnie zdrowej atmosferze międzywyznaniowej panującej w waszej wiosce, lub miasteczku. Pomóżcie Piotrowi zasiał ducha prawdziwie chrześcijańskiej tolerancji i miłości.

DUSZPASTERZ

## FOTOGRAFIA MOJEGO DZIECKA



6-letnia Wioletta Jopek z Warszawy chętnie towarzyszy swemu starszemu bratu, Arturowi, we wszystkich zabawach. Także i pamiątkowe zdjęcie z tak ważnej uroczystości, jaką była dla Artura I Komunia św., nie obeszło się bez udziału Wioletki.

Z przyjemnością prezentujemy naszym Czytelnikom tę sympatyczną parę pociech państwa Jopków.

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Or-odzenie”. Redaguje Kolegium.  
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.  
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.  
Druk PZGraf., ul. Smolna 10. Zam. 543. 2-54

**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI





— Bodzio wyraża się i będzie człowiekiem; ale chcąc nim zostać, musi chodzić po uciążliwych ścieżkach — rzekł jej ordynat na pożegnanie.

Sam jednak postanowił odwiedzić Bodzia. Ale przedtym był w Słodkowicach. Pani Idalia, przeżywszy lato z córką i ojcem, znowu wyjechała za granicę i połączyła się z Barskimi.

W kołach arystokratycznych mówiono nawet, że baronowa wychodzi za hrabiego Barskiego.

Ordynat wzruszył ramionami. Pan Maciej smutnie kiwał głową. A Lucia rzekła tylko:

— Możehne i to.

Patrzyła na Waldemara z niemym blaganiem, jakby u niego szukając pociechy w swym sieroctwie. A on przyjeżdżał często, mówił do niej dobre, miłe słowa, i Lucia była szczęśliwa.

Gdy Waldemar przyjechał do Słodkowic przed podróżą do Rusłocka, pan Maciej spał. Lucia malowała na tarasie. Przywitani się serdecznie i siedli oboje przy sztalugach, w cieniu drzewa pomarańczowego. Waldemar zapalił cygaro, Lucia rozcierała farby na palecie. Na sukni miała obszerny fartuch malarski z czarnej satyny, warkocz spuszczony na plecy.

Waldemar patrzył na jej profil owalny, obrzucał ją całą miękim wzrokiem.

— Czemu ty, Luciu, ubierasz się zawsze tak żałobnie? — spytał.

Milczała chwilę.

— Taki już mam gust. Zresztą...

— Dokończ.

— Zresztą to mimowolne. Wewnętrzny stan duszy odbija się na formie zewnętrznej.

— Więc zawsze tak ci smutno?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i z wymówką.

— Zawsze. ?

— I... dlaczego?...

— Żartujesz ze mnie, Waldy? — odrzekła sucho.

On rzucił cygaro.

— Nie żartuję, lecz uważam że Słodkowice są dla ciebie zabójcze. Powinnaś wyjechać.

Spojrzała na niego wystraszoną wzrokiem.

— Dokąd?

— Aby ze Słodkowic! Ja zaojciekuję się dziadkiem, ty zaś pojedziesz z babką Podhorecką do Paryża. Lubisz ją, prawda? Ona bardzo tego pragnie. Wyjeżdża na całą zimę.

— Ja nie pojedę — stanowczo, rzekła Lucia.

— Nawet gdyby cię o to prosił dziadzio?...

— Nawet wtedy. Dziadzio mnie przed rokiem z mamą wysyłał za granicę, jednak nie pojechałam.

— A gdybym... ja cię o to prosił?...

Lucia przybladła. Zaczęła prędko mrugać powiekami, ale lzy nie dały się zatamować. Zaszklily na rzęsach bujnymi kroplami.

Waldemar pochylił się do niej, delikatanie otoczył ją ramieniem i trochę przyciągnął do siebie. Lucia omdlewała.

— Czy wtedy pojechałabyś?... — spytał szeptem.

— Chcesz się mnie pożyć?... — jąknęła, i lzy spadły na farby.

— Ale... pojechałabyś?

Paleta z hrzękiem upadła na posadzkę tarasu.

Lucia siedziała sztywna z oczyma przymkniętymi i ze zwieszoną głową.

Niewypowiedziane uczucie radości i słodczy ogarnęło Waldemara. Przyciągnął ją bliżej, przechylił jej głowę na swe ramię i wpił się ustami w jej zapłakane oczy. Upojnie, równe chyba nieziemskim wizjom, wzięło Lucię w swój szlak promienny. Zamierała w cudnym pół-śnie, pół-jawie. Rzęsiste, a palące iskiereki szczęścia, ohsypały ją całą. Zachwył dosiagnął zenitu, gdy usta Waldemara przycisnęły rozchylone wargi Luci.

Gwałtowna, niepojęta siła oderwała nagle Waldemara od ust Luci. Zatrząsał się, i błady, nienaturalny, ucałował jej rękę, nie patrząc w oczy.

— Wybacz mi! — szepnął niespodziewanie.

Lucia rozjaśniona, jak majowe słońce, przytuliła się do niego z ufnością dziecka. Głowę swą jasną złożyła na jego piersiach i spytała:

— Waldy... Dlaczego ty mi każesz jechać?

Waldemar pogładził dłonią jej lśniące włosy. Był zmieniony na twarzy.

— Zapomnij o tym i... zostań — wyszeptał.

Ona rozkosznie objęła ramionami jego szyję.

— Dobry, jedyny... ukochany! — mówiła bezpamiętnie, z głębi kipiącej miłością duszy.

Ucałował ją w czoło, ale już inaczej, po dawnemu. Chwila minęła, szal uleciał w poszumie nieprzyjaznej fali myśli.

Łagodnie odsunął ją od siebie i powstał. Brwi miał zsunięte, w oczach niepewność i jakby żal.

— Może się przejdiesz zaproponował Luci.

Długo chodzili po parku, rozmawiając niby poufnie, ale z trudem, o rzeczach zwykłych.

### XXXV

Ordynat jechał do Rusłocka. Na jednej ze stacji centralnych spotkał księżąt Ponieckich. Wiedział, że ich nie ma w Rusłocku, dokąd dążył, ale też spotkania nie pragnął. Księstwo natomiast witali go z pietyzmem.

Waldemar pytał o Bodzia, księżna wystąpiła ze skargą, niby to utrzymaną w tonie żartobliwym, lecz tak, by ordynat mógł odczuć w jej słowach jad i ironię.

— Ach! Pan Bohdan? To skończony socjalista.

— Czyżby?... — zdziwił się Michorowski.

— Ależ tak! Ordynat pojęcia nie ma, jakie on w Rusłocku głosi idee, jakie podsuwa nam projekty... Zakrawa trochę na chłopomana.

— — Doprawdy? Przestrasza mnie księżna! Cóż on tam robi?

Księżę pobłażliwie mrugnął oczyma.

— No, nic złego, nic złego...

Paniecka się gorączkowała.

— Niech ordynat sobie wyobrazi, że pan Bohdan inicjuje nas. Jakies tam szkoły, jakies kolejki wąskotorowe z lasów, aby się chłopci nie męczyli pracą. Słyszane rzeczy.

— No, no! Rzeczywiście!... Bajeczny!... — potakwał Waldemar dusząc się śmiechem, czego jednak księstwo nie spostrzegł.

— Albo jego filantropia? Wprost skandaliczna!... Rozbalańca nawet służbę.

— Ale z administracją jest w zgodzie, o ile słyszałem?

— Zapewne! Bo ich także psuje swym liberalizmem. Mają w nim poplecznika. Do tego dochodzi, że się z niektórymi przyjaźni. C'est meme choquant! Księżę wciąż uśmiechał się uprzejmie.

— Tak, to jest młodzieniec, nie rokujący wielkich nadziei — mówił sylabizując słowa. Jego pochłonął niskie warstwy społeczne. To nie jest karmazyn, chociaż z nich pochodzi.

Usta ordynata zaczęły się przeciągać w krzywą literę szyderstwa, ale milczał.

Księżna trzejała dalej. Oczy jej duże, czarne, nazbyt wypukłe, błyszczały chęcią zemsty.

— Niech ordynat wyobrazi sobie co on mnie zrobił!

(35)

edn.

## Pamiętki dawnej Warszawy



Miedzioryt Friedricha Bernharda Wernera z lat 1751—1755